Nr. 134 | Kraków, Sroda dnia 15 Czerwca 1898. | Rok VI

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·—, kwartalnie „ 4·—, miesięcznie „ 1·35, za odnoszenie ct. 20. **Na prowincji:** rocznie złr. 20·—, kwartalnie „ 5·—, miesięcznie „ 1·70. **Za granicą:** w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct. w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20. Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca. Każda zmiana adresu 20 ct.

Rodakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Odwołany spektakl.

W ostatniej chwili i dość z nienacka odwołano w poniedziałek zapowiedzianą na wczoraj ostatnią... produkcję parlamentu. Wiadomość o tem była dla wszystkich, nawet dla posłów zebranych na korytarzach Izby niespodzianką, nie dlatego, żeby posiedzenie wtorkowe miało się komukolwiek na cokolwiek przydać, ale że je zwoływano z pewnym dość dużym nakładem namaszczenia, przygotowując nas mimowoli jakby na ważniejsze wypadki. Właściwie jedynym względem, na którym opierano pewność, że się posiedzenie wtorkowe jeszcze odbędzie, była zapowiedź hr. Thuna, że da on wraz z ministrem Welsersheimbem jeszcze teraz odpowiedź na interpelacje **grackie**. Hr. Thun nie chce — powiadano — odkładać tej odpowiedzi do przyszłej sesji, by w jesieni nie rozpoczynać nowej serji obrad pod znakiem tyle goryczy (?) u Niemców budzącej sprawy. — Tymczasem podobno powstały w ostatniej chwili poważne wątpliwości, czy odbycie wczorajszego posiedzenia nie pogorszy jeszcze naprężenia. Niemcy mieli zaraz po wysłuchaniu oświadczenia prezesa ministrów niechybnie postawić wniosek o otwarcie nad niem rozprawy. Prawica, jak to z rozesłanych do posłów upomnień było widoczne, gotowała się do stanowczego odrzucenia tego wniosku. Swieże borby berneńskie zaognić mogły mózgi i gardła obstrukcjonistów — obawiano się ostatecznego skandalu, który nadto, jak zaznaczają z niektórych stron, mógł się źle obrócić dla sprawy pozostania nadal w gabinecie ministra Baernreithera. Ostatnia produkcja szanownego ciała groziła wielką awanturą. Te miałyby być powody, dla których się hr. Thun zdecydował miłej parlamentarnej naszej trzódki już na posiedzenie nie spraszać. Odnośna uchwała rady ministrów zapaść miała jeszcze w sobotę, a w niedzielę przedłożona była do zatwierdzenia cesarzowi.

Nikomu zaprawdę nie przyjdzie do głowy ani żałować utraconego ostatniego spektaklu. ani nawet dochodzić, jaka jest prawdziwa najbliższa przyczyna jego odwołania. Skoro wszystkie nadzieje wybrnięcia z wytworzonych zachowaniem się Niemców niezwalczonych trudności odpadły, skoro nie pozostał żaden widok ruszenia rozpraw z kołowacizny mów językowych ku pozytywniejszej pracy, a natomiast każde nowe „gorętsze“ posiedzenie przynosiło tylko jawne, pod osłoną nietykalności poselskiej promulgowanie zdrady stanu, ciążenia po za granice państwa i natrząsania się z idei religijnej państwowej czy dynastycznej, dla rządu zaistniał jeden tylko obowiązek — pałac na Franzensringu zamknąć. Skoro się nie dało zrobić nic pozytywnego, należało oszczędzić przynajmniej dalszego, drogo kosztującego skandalu. Ludy austrjackie po spełnieniu przez rząd tego aktu, doznają jednego tylko uczucia: ulgi.

Stanęliśmy wobec dłuższej przerwy w obradach Izby, którą rząd będzie się starał wyzyskać w kierunku dalszej akcji „ugodowej“. Od jej wyników, lub przynajmniej od obudzonej nadziei wyników, zależeć będzie prawdopodobnie termin ponownego zebrania się parlamentu. My po tej drodze w kółko nie mamy naturalnie żadnego powodu spodziewać się czegoś dobrego. Czekamy, uwolnieni nareszcie od naszego parlamentu pod złotemi (jak na dzisiejszą Austrję) rządami *des Sommerkönigs* czternastego paragrafu. Słychać, iż za pomocą tego króla zamierza rząd niebawem wprowadzić wszystkie te projekty ustaw, które bez skutku Izbie w ostatnim czasie przedłożył.

Rodzaj pogrobowej ostatniej woli zamierzają stronnictwa Izby złożyć w manifestach, ku których ułożeniu odbyć się mają posiedzenia klubów. W manifestacjach tych wyprzedziło już inne stronnictwa Koło Polskie — prócz nich wydany będzie komunikat wspólny większości. Będzie on, jak słychać, tak ułożony. żeby go podpisać mogła także katolicka partja ludowa niemiecka. O stanowczości jego tonu nie świadczy to bynajmniej.

Listem hr. Thuna do prezydjów obu Izb sesja Izby nie została zamknięta, ale tylko odroczona. Stało się to ze względu na deputację kwotową, która w razie zamknięcia sesji nie mogłaby obradować. Tymczasem rokowania deputacji, które z razu, dzięki skłonności do ustępstw komisji austrjackiej, zapowiadały się dość pomyślnie. weszły w poniedziałek na zupełnie inne tory. Nawet oparte na tabelach podatkowych obliczenie przyszłej kwoty, przedstawiające w cyfrach stosunek $61^1/_2$ do $38^1/_2$ procent udziału w wspólnych wydatkach, spotkało się u deputacji węgierskiej z oporem, albowiem oświadczyła ona, że wypadłe z obliczenia wedle podatkowego klucza cyfry nie są dla niej do przyjęcia a nawet „z zasadniczych przyczyn nie mogą być wzięte pod obrady“. Zasadnicze te przyczyny polegać mają na tem, iż podatki w Austrji i na Węgrzech nie są równomiernie rozłożone. Skończyło się na razie na rozejściu się układów, które, jak donoszą, będą odnowione dopiero za parę tygodni, a nawet może aż w jesieni. Skoro wczoraj jeszcze półurzędowa *Sonn und Montags-Ztg.* stwierdzała, że propozycja klucza „podatkowego“ wyszła od Węgrów, a więc w każdym razie była ona przez nich w zasadzie przyjęta, przeto zdawałoby się, że sprawa się rozeszła na konkretnem obliczeniu w cyfrach. Zgodność Cislitawji w ten sposób nie przydała się na nic, a Węgrzy o żadnem ustępstwie nie myślą. Czy z obecnych narad deputacji pozostanie przynajmniej zasadnicza zgoda co do „klucza“, trudno i to na razie oznaczyć; taka zgoda sama dla siebie miałaby już pewną wartość, jeśli się zważy, że dokładne ostateczne ustalenie cyfr nie dałoby się nawet obecnie dokonać, skoro n. p. rozliczenie podatków pośrednich mogą unormować dopiero inne ustawy ugodowe, dotąd nie uchwalone.

Zaburzenia w Bernie.

Berno 13 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nienawiść Niemców ku Czechom w ostatnich czasach przybrała ostrzejsze kontury; wzrastała, czekając tylko sposobności, by znienawidzonemu przez siebie narodowi czeskiemu gwizdem i ochrypłymi głosami dać poznać swą.. cywilizacyjną wyższość. Sposób to, co prawda, nie bardzo zaszczytny dla jego wynalazców — ale dla Niemców dostateczny, rycerzom bowiem teutońskim idzie przedewszystkiem o zamanifestowanie swego szowinizmu — cel więc według nich bardzo szczytny, a dążyć do niego można różnymi środkami, choćby nimi były rzucania kamieniami i jajami. Takiego też zdania byli berneńscy Niemcy, którzy nie mogli pohamować swej wściekłości na widok wspaniałej, potężnej uroczystości jubileuszowej „ojca czeskiego narodu“, Palacky'ego. Uroczystość tę obchodziło Berno dnia 12 bm.; uświetnić ją miało przybycie burmistrza Pragi dra Podlipnego i innych gości praskich. Wśród Niemców powstał w pierwszej chwili popłoch, słowo „prowokacja“ było na ustach wszystkich synów Germanji, za taką bowiem uważali oni przybycie dra Podlipnego, tego — jak mówią — największego wroga Niemców i głównego inicjatora rozruchów w Pradze. Utworzyli więc na prędce komitet, który specjalnie miał kierować wszystkiemi kontrdemonstracjami. Było to w sobotę. Niemcy pewni już swego, nie mogli powstrzymać się od zaczepek i ironicznych okrzyków, wysyłanych pod adresem Czechów, wobec czego tego samego już dnia przyszło do utarczek i bitek między prowokującymi Niemcami a Czechami.

W niedzielę na długo przed przybyciem pociągu, w którym jechał dr Podlipny, — tłumy zajęły miejsce przed dworcem. Na przyjęcie burmistrza stolicy Czech przybyli dep. dr Stransky. bar. Pražak jun. i inni czescy deputowani. Wychodzącego z wagonu dra Podlipnego przywitał dep. Stransky gromką mową. w której w imieniu czeskiego Berna, Moraw i Śląska pozdrowił miłego gościa. „Zjawienie się dra Podlipnego, — mówił Stransky. — świadczy o tem, że Czechy, Morawy i Śląsk (?) jednoczą się w jedno państwo“. W odpowiedzi burmistrz Pragi przywitał zgromadzonych pozdrowieniem od rodaków z Pragi.

Z dworca goście czescy wraz z dostojnikami odjechali w towarzystwie straży policyjnej do miasta. Już na rogu ulicy Ferdynanda dały się słyszeć burzliwe okrzyki, zwrócone przeciw Czechom i drowi Podlipnemu. Za chwilę zgromadzeni niemieccy mieszkańcy Berna, wsparci sukursem ze strony niedorostków ulicznych, wszczęli przeraźliwy gwizd i hałas, który jednak niknął w kolosalnym tysięcznym chórze Czechów: „Na zdar! Slava!“ Tymczasem poczęły latać laski i jaja, któremi obrzucano powozy, wiozące przybyłych gości. Długie *corso* powozów zatrzymało się przed „Besednim domem“.

W południe odbył się uroczysty pochód od czeskiego „Zjednoczenia“ aż do „pola królewskiego“. Mimo silnego deszczu, pochód ten składał się z nieprzeliczonych tłumów ludności, zwiększonej mieszkańcami dalszych okolic specjalnie na uroczystość przybyłymi. I tu znowu powtórzyły się sceny wprost uliczne: Niemcy powtórnie próbowali zakłócić majestatyczną uroczystość, gwizdy ich jednak i wycia spełzły na niczem, z piersi bowiem Czechów wydarł się potężny okrzyk: „Na zdar!“, który zupełnie przygłuszył ryki zranionych w uczuciu patrjotycznem Teutonów. Wkrótce gwizdania i okrzyki *Abzug*! *Pereat!* znudziły się samym Niemcom, — za chwilę odezwał się bogaty w dyssonansie śpiew ich: *Wacht am Rhein*, ale pruskiej tej pieśni słyszano pierwsze tylko słowa, Czesi bowiem ze swej strony odpowiedzieli śpiewem narodowych pieśni.

Pochód posuwał się powoli do „królewskiego pola“, gdzie miała się odbyć właściwa uroczystość. Tu miał przemawiać dr Podlipny, władze jednak, które w dziwny sposób otaczały opieką demonstrujących Niemców, wykreśliły z programu mowę burmistrza. Dr Podlipny wieczorem powrócił do Pragi.

Zachowanie się Niemców, śmiałych, bo mających za sobą władze, musiało w mieście wywołać wzburzenie. Nastrój niespokojny trwał do godz. 10 w nocy. Wracający z „królewskiego pola“ Czesi, podzieleni na mniejsze grupy, ustawicznie byli prowokowani przez Niemców, — przyszło nawet przed domem „Besednim“ do starcia, któremu stanęła na przeszkodzie policja. Czesi chcieli również demonstrować przed domem „Niemieckim“, — policja jednak rozprószyła zgromadzonych. Spokój sprowadził dopiero ulewny deszcz o godz. 10, — za chwilę ulice Berna były puste. W starciach odniosło ośmiu Niemców rany w głowę, z Czechów nikt nie został raniony. Policja oczywiście nie poprzestała na oburzającem prawie forytowaniu Niemców, zarządziła prócz tego aresztowania, naturalnie Czechów tylko. Aresztowano dotychczas przeszło 100 osób, które jednak natychmiast wypuszczono na wolność.

W mieście panuje dziś jeszcze silne wzburzenie umysłów, potęgują je prowokacyjnie się zachowujący Niemcy. Ci, zawsze jedni, burzą porządek, wywołują demonstracje, prowokują, a za skutki — Czech odpowiada.

Czech.

Kolej dra Rappaporta, Kohnów i Sp.

— Nowa serja. —

VIII.

Historja budowy kolei przedstawia się jak następuje: Od r. 1891 robił wydział powiatowy w Torce usilne starania o połączenie tego od świata

odciętego powiatu z jedną z sieci kolei państwowych. W r. 1896 podniósł poseł Osuchowski w komisji kolejowej brak środków komunikacyjnych w powiecie turczańskim i wykazał zgubny wpływ na całą okolicę takiego odcięcia od ruchu kolejowego — żądał ażeby polecić Wydziałowi krajowemu zbadanie możliwej trasy kolejowej oraz warunków lokalnych tak, ażeby można zadość uczynić wymaganiom ustawy krajowej kolejowej i nakłonić strony interesowane do powzięcia tej inicjatywy, której się ustawa krajowa słusznie domaga. Wskutek tego powziął Sejm 6 lutego 1896 uchwałę następującej treści: „Wzywa się Wydział krajowy, ażeby zbadał możliwość połączenia powiatu turczańskiego z siecią kolei państwowych — i przyprowadził do skutku budowę odpowiednej kolei lokalnej w granicach krajowej ustawy z dnia 17 lipca 1893. — Po tak przychylnej uchwale Sejmu, zgłosił się do posła Osuchowskiego p. Ludwik Ramułt imieniem dra Rappaporta — i zaproponował temuż, ażeby wspólnie przystąpili do akcji budowy kolei, ponieważ dr Rappaport, kupiwszy dobra na krańcu liskiego powiatu — będzie się starał również o budowę kolei lokalnej, a jako potęga finansowa i mający niezmierny wpływ i znajomości w Wiedniu i Lwowie potrafi wspólnie rozpoczętą akcję do skutku doprowadzić, tem bardziej, że jako finansista gdyby nawet i Wydział krajowy nie miał pieniędzy, Rappaport potrafi całą rzecz w jednym z banków zagranicznych sfinansawać — i pieniędzy dostarczy. Rozchodzi się o wypracowanie planów i kosztorysów, na co interesanci pieniądze muszą złożyć. Myśl ta podobała się p. Osuchowskiemu, słysząc bowiem o wpływach Rappaporta nie wątpił, że wspólnemi siłami budowa kolei do skutku przyjdzie. Ponieważ interesom Rappaporta dogadzała najwięcej budowa kolei z Ustrzyk dolnych do Wołosatego, a p. Osuchowski wychodził z tego punktu widzenia, że jeżeli kolej będzie w mieście Turce, to cały powiat z tego skorzysta, przeto postanowiono starać się o budowę kolei Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki. Projektowana kolej miała być uważana jako jedna całość tak, że główna linja nie mogła być budowaną bez odnogi, ani też odnoga bez głównej linji. Zawiązano komitet pod nazwą: „Komitet projektujący kolej lokalną Ustrzyki dolne-Wołosate z odnogą do Turki“. Uzyskano koncesję od rządu, sproszono wszystkich interesantów do Lwowa na posiedzenie, i na posiedzeniu tem każdy zobowiązał się do wpłaty pewnej kwoty na wykonanie trasy, a powiat turczański, t. j. wydział powiatowy w Turce ofiarował pokaźną kwotę 6000 złr. Wybrano Ludwika Ramułta pełnomocnikiem, któremu komitet za wszystkie czynności, podróże etc. płacić się zobowiązał. Ugodzono się z inżynierem Repuszyńskim o wykonanie robót technicznych. W ten sposób roboty postępowały szybko tak, że inżynier Repuszyński na początku r. 1897 cały operat techniczny p. Ramułtowi, jako pełnomocnikowi komitetu, do dyspozycji oddał. Sejm na posiedzeniu dnia 11 lutago 1897 na wniosek p. Osuchowskiego uchwalił: „Ze względu, że budowa kolei Ustrzyki dolne—Wołosate z odnogą do Turki dla ogólnych interesów kraju jest potrzebna — poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po porozumieniu się z koncesjonarjuszami pomienione linje programem swej najbliższej akcji objął“. Jak z powyższego widać, sprawa budowy kolei była na dobrej drodze — i zdawało się, że budowa do skutku przyjdzie. Tak stały wspólne interesy do chwili, kiedy rząd postanowił budować kolej Sambor Staremiasto-Uzsok-granica węgierska i do trasowania tej linji ustanowił ekspozyturę w Turce — a było to w miesiącu kwietniu 1898. Od tej chwili pełnomocnik spółki p. Ramułt, pomimo kilkukrotnych listów Wydziału powiatowego w Turce, pomimo pisma Wydziału krajowego z 2 lipca 1897 r., opiewającego: „Z powołaniem się na rozporządzenie nasze z 10 marca b. r. l. 13.510, oczekujemy przedłożenia nam sprawozdania o dalszym przebiegu akcji podjętej w sprawie budowy kolei Ustrzyki-Wołosate z odnogą do Turki, względnie kolei, mającej połączyć powiat Turczański z siecią kolei państwowych“, żadnej odpowiedzi na to nie dał. Rada powiatowa w Turce, widząc, że akcja budowy kolei nie postępuje naprzód, zażądała od swego Marszałka tłomaczenia i rachunku z subwencji wyasygnowanej na trasę kolei. Marszałek udał się do pełnomocnika Ramułta z prośbą o rachunek, lecz ten uznał za stosowne na pismo to nie odpowiedzieć i dalej nic nie robić w sprawie projektowanej budowy kolei. Ekspozytura w Turce, wypracowawszy dwie możliwe linje połączenia Sambora Staregomiasta z Uzsokiem, dostała polecenie, ażeby zbadała trasę na Wołosate, do której to czynności zaraz przystąpiła. Powiat Turczański, zaniepokojony tym faktem, wysłał deputację do Wiednia, która się dowiedziała, że wskutek starań Rappaporta i Jakóba i Józefa Kohna przy pomocy planów przez nas sporządzonych, które zostały ministerstwu przedłożone, zwrócono uwagę ministerstwa na Wołosate, nadto Rappaport, Jakób i Józef Kohn ofiarowali rządowi 200.000 złr., jeżeli kolej na Wołosate pójdzie.

G. Sm.

Z KRAJU.

Żywiec, dnia 12 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

W sprawie brutalnej napaści na duchowieństwo dekanatu żywieckiego. — O polskich imionach, o Polakach na ski, i nie na ski. — Sprostowanie sprostowania. — O chlubnej działalności miejscowego grona nauczycielskiego. — Poseł Daszyński opiekować się poczyna powiatem żywieckim.

Hasło z dnia 28 maja, pismo wychodzące w Krakowie, zamieściło korespondencję z Żywca, w której oprócz opisu uroczystości Mickiewiczowskiej, znajduje się spora grudka błota, rzucona brutalnie na duchowieństwo powiatu żywieckiego. Jakiś pismak poważył się rzucić wstrętne podejrzenie na duchowieństwo, zaprawione niby lekcją patrjotyzmu, iż dlatego nie przybyło na uroczystość, ponieważ obawiało się narazić niemieckim Verwalterom i Försterom.

Nie wdając się w bliższą polemikę z owem ćwiczeniem stylistycznem, gdyż sama już polemika ubliżałaby wysoce duchowieństwu, wyrazić atoli muszę wielkie zdziwienie, jak mogło pismo, uchodzące za organ stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, taką niecną napaść zamieścić. Gdyby to uczynił *Kurjer lwowski, Naprzód* etc., możnaby ostatecznie z pogardliwem wzruszeniem ramion przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju inwektywami, skierowanemi przeciwko duchowieństwu dekanatu żywieckiego. Ale, że uczyniło to pismo chrześcijańsko społeczne, w skład redakcji którego wchodzi podobno nawet pewien ksiądz, chlubnie znany ze swej niedawnej działalności obywatelskiej i duszpasterskiej w żywieckiem i wadowickiem, tego zdrowy rozsądek ludzki w żaden sposób pojąć nie może. Chcę wierzyć, iż się to stało li tylko wskutek przeoczenia, i że w przyszłości podobne elukubracje ostrej cenzurze ze strony redakcji poddane zostaną. Swoją drogą, to o ile mi wiadomo, duchowieństwo dekanatu żywieckiego nie puści płazem tego niecnego oszczerstwa, i w należyty sposób je publicznie napiętnuje.

Takie to bywają skutki działalności publicznej pewnych osobistości, które pchają się do komitetów uroczystościowych, nie zawiesiwszy poprzednio swych liberalnych i ludowcowych przekonań na kołku. Nic więc dziwnego, że w ten sposób sklecony komitet pomija duchowieństwo, a daje pierwszeństwo kasynom żydowskim. Z tego znów biorą pismaki impuls do obrzucania błotem duchowieństwa. Miałbym szaloną ochotę bliżej coś w tej sprawie napisać, a następnie takie osobistości przepędzić przez rózgi opinji publicznej — ale daję spokój. To tak boli pisać o czemś podobnem — to taka smutna rzecz, że nawet u nas ta wiekopomna uroczystość nie obeszła się bez fałszywego tonu i daje powód do przykrych rekryminacyj, które absolutnie nie powinny były mieć miejsca.

Krom tej brutalnej napaści na duchowieństwo, zamieszczono w rzekomej korespondencji wiele innych bredni. I tak, że nietylko między mieszczaństwem żywieckiem, lecz także wśród ludności górskiej nadawane bywają zazwyczaj na chrzcie świętym imio-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

79

przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Muszą być owe cnoty i talenty wielce gryzącej natury — dodał w końcu pryncypał — z pierwszego spojrzenia to poznać można.

— Herod niewiasta — mruknął Śliwka — przeczułem to, gdy ją do pana regenta wprowadzałem.

— I ręczę, jakem, ojcze święty, Kapturowski, żeś się Gerwazeńku nie pomylił. Otóż widzisz waść, rzeczy tak się złożyły, że ów Herod w spódnicy trafiła, jak kosa na twardy kamień... Pan chorąży chociaż stary i na ostatnich nogach chodzący, odmawia babince zapisu, którego ona gwałtem się domaga. Właśnie żądała odemnie, żebym jakimbądź sposobem, uważaj wasze: „ja kimbądź“, co się rozumie — bodaj najnieuczciwszym, ów zapis wyjednał... Cóż ty na to, Gerwazeńku? Sęk?

Śliwka uśmiechnął się.

— Prawdę mówiąc, panie regencie, łupało się twardsze z dobrym skutkiem — rzekł półgłosem.

— Szelma z ciebie wierutny, Gerwazeńku? — przerwał mu pryncypał wesoło — toż ty mnie najwyraźniej do łajdactwa nakłaniasz... A przecież to, Judaszu, do grzechów cudzych należy, za które Belzebub na tamtym świecie do najgłębszych kotłów dusze sadza...

Roześmiał się głośno, zatarł ręce i dalej prowadził tonem objaśniającym:

— Dałem ci, Gerwazeńku, zarys kwestji. Wchodzi jeszcze do niej jakiś kuzyn chorążyny i jej pasierb, syn chorążego. Gmatwanina to, jak widzisz, haniebna, podłością trąci z daleka, *ergo* trzeba ją doskonale, na wszystkie boki obejrzeć, zanim się do niej rękę przyłoży. Masz tedy wasze, ojcze święty, sytuację z wszelką dokładnością zbadać w czasie jak najkrótszym i relację zdać. Rozumiesz?

— Stanie się według rozkazu pana regenta — odparł susceptant, któremu oczy zajaśniały, gdy polecenia słuchał, bo pasjami lubił tego rodzaju badania i dochodzenia.

— Wskazówek ci nie daję, ojcze święty, gracz jesteś w takich łowach. Powiem jeno, że o to mi idzie, aby całą sprawę w garść, za czuprynę ująć i stać się z góry panem placu boju. Temu, co mi tu babina śpiewała, wierzyć nie można; każdy klient swego kuranta wygrywa, a, imaginuj sobie, chorążyna jakąś komedją oczy mi zamydlić usiłowała. Ano, skoro wiesz jak rzeczy stoją, żwawo do roboty się zabieraj.

Skłonił się Śliwka i wyszedł, a Kapturowski mruknął pod nosem:

— Jejmość pani chorążyna zapis będzie miała, ale... grubo beknie... Doprawdy, często mi się zdaje, że świat to, ojcze święty, owczarnia, ludzie barany a my, że tak rzekę... postrzygacze. Jakże się tu do nożyc nie brać, gdy same barany runa nadstawiają... Chyba *mente captus* od jawnej korzyści się odwróci i komu innemu ją zostawi... Głupie, ojcze święty, bardzo głupie życie!

Pod zas gdy Kapturowski polecenia susceptantowi dawał, Czarban, odprowadziwszy chorążynę, skierował się w dzielnicę staromiejską. Znajdowała się tam po dziś dzień istniejąca ulica Rycerska, krótka, wąska, wielce niechlujna, zawsze błota i wszelkiego śmiecia pełna, cuchnąca i ciemna.

Stało przy tej ulicy domisko odrapane, z tynku opadłe, cegłami nagiemi, niby odzież żebracza łatami świecące, w kąt zasunięte, słowem pozór mające wcale ufności niebudzący, ponury a nawet wstrętny. Spojrzawszy na tę budowlę, odrazu przychodziło na myśl, że nic dobrego mieszkać w niej nie może... Jakoż zarówno dom i jego mieszkańcy opinją u bliższych i dalszych sąsiadów się nie cieszył, była to bowiem siedziba Rupejki i jego kompanów, tyle co i on wartujących.

Mieszkanie Rupejki z dwóch niewielkich izb się składało. W pierwszej, do której się wchodziło z korytarza zupełnie ciemnego, po omacku, oprócz tapczanów derami poszarpanemi, z pod których słoma potargana wyzierała pokrytych, ławy kulawej, stołu, zlanego trunkami — nic więcej nie było. Zaduch tu panował nie do wytrzymania, woń gorzałki, wilgoć i stęchlizna napełniały powietrze. Na ławie, wsparty o stół łokciami siedział Rupejko, półdrzemiący, od czasu do czasu ciągnąc krupnik mocny, z okowity, miodu i sadła. Czasem odchrząknął i spluwał, czasem mruknął pod nosem, jak niedźwiedź, czasem okiem rzucił na dwóch spółmieszkańców, którzy wyciągnięci na jednym z tapczanów w pliszki grali, swarząc się co chwila zajadle. Jeden z tych ichmościów, Bałabanem zwany, o karku grubym, żylastym, miał na sobie koszulę grubą, czarną, łojem od spodu wysmarowaną, szarawary płócienne, na nogach kurpie, na koszuli kontusz ze skóry cielęcej, z sierścią wyprawny, nieprzepasany pasem, ale na wierzch przywdziany, z wylotami długiemi, czapkę jak kontusz, cielęcą, śpiczastego kształtu. Łeb miał ogolony jak kolano, na którym kosmyk włosów nad czołem był zostawiony i za ucho zakręcony, wąsy długie na dół opuszczone i brodę niby wiecha roztarganą. Drugi godny komiliton Rupejki zwał się Kurek, przyodziany był ochędożniej, ale w odzież nie według jego miary skrojoną, z twarzy zaś i postaci na obwiesia z pod ciemnej gwiazdy wyglądał. Ucha mu kawałek snać w jakiejś awanturze obcięto i oko jedno wybito, tak, że jeno dół po niem pozostał, który plastrem czarnym był zalepiony. Wszyscy trzej krupniku dobrze łyknąć musieli, o czem świadczyły ich twarze rozpalone, ruchy i gesty nad miarę żwawe i zgoła usposobienie wojownicze. Rupejko nad towarzyszami miał przewagę, bo gdy się nadto przy grze zacietrzewili, uspokajał ich groźnie słów nie dobierając.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Warunki przedpłaty:

W Krakowie:
Rocznie . . . 4 złr. — ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.
Od 1 października także miesięcznie po koronie.

Na prowincji:
Rocznie . . . 4 złr. 50 ct
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct
Kwartalnie . . 1 złr. 40 ct
Od 1 października także miesięcznie 60 ct

Za granicą:
Rocznie 5 złr. 50 ct, Półrocznie 3 złr. Kwartalnie 1 złr. 70 ct

na niemieckie: Fryderyków, Wilhelmów, Karolów, Alojzych itp. Zarzut ten jest tak dziecinny i błahy, iż nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Przedewszystkiem pozwolę sobie powiedzieć, iż nie imię i nazwisko robią z człowieka prawdziwego Polaka, tylko jego postępki w życiu prywatnem i publicznem decydują o jego patrjotyzmie. Znam bardzo wielu Wilhelmów i Fryderyków itp., o niekoniecznie polskiem nazwisku, którzy są prawdziwymi i szczerymi Polakami, a znane mi są także osobistości, noszące nawskróś polskie imiona i nazwiska, które są zaprzańcami najpodlejszego gatunku. Idźmy tylko do Bielska i Białej; czy jest gorszy Polakożerca, od takiego aptekarza Stanisława Gutwińskiego? Ale po co mamy ich tak daleko szukać, i w Żywcu nie brak takich indywiduów. Znany mi jest takiego autoramentu pewien obywatel, który błotem obrzuca społeczeństwo polskie.

Znam także i takich, którzy paplają ustawicznie tylko po niemiecku, bo ich język polski to coś tak monstrualnego, że w człowieku wnętrzności przewraca. I tacy ludzie noszą nazwiska i imiona rdzennie polskie. Należę jednak do tych niewiernych Tomaszów, którzy się muszą zawsze namacalnie o danej rzeczy przekonać. Odżałowawszy nieco trudu, przekonałem się, iż w hucie Fryderyka, osadzie fabrycznej, gdzie jest mnóstwo hutników arcyksiążęcych, jest raptem czworo dzieci, którym na imię Wilhelm, Ferdynand, Leopold i Alojzy, w Sporyszu jeden Ernest, w Moszczanicy jeden Robert itd. O zakład idę, iż najwyżej 5% dzieci w żywieckim powiecie nosi imiona niemieckie. To jeszcze niczego nie dowodzi, świadczy przeciwnie, że piszący zdradza grubą nieznajomość stosunków żywieckich i czegoś jeszcze więcej.

Ze sprostowaniem tutejszego grona nauczycielskiego, tyczącem się udziału młodzieży szkolnej w uroczystości Mickiewiczowskiej, krótko się załatwię. Zanadto cenię i szanuję ten trudny i żmudny zawód nauczycielski, bym miał przeciwko niemu występować. Jestto tak szczytne powołanie, że podziwiam tych ludzi, którzy robią ofiarę z siebie prawdziwą, poświęcając się zawodowi nauczycielskiemu. Skwapliwie korzystam ze sposobności więc, i oświadczam, że grono nauczycielskie w Żywcu zaskarbiło sobie powszechne uznanie i ogólną sympatję wskutek chlubnej działalności tak w szkole, jak i poza szkołą. Zdaje mi się, że powyższe wyjaśnienie ułatwi nam obopólne porozumienie. Z tego jeszcze nie wynika, żebym miał wszystko z góry akceptować. Faktem jest, iż młodzież szkolna nie była na nabożeństwie Mickiewiczowskiem i nie słyszała patrjotycznego kazania O. Wacława. Stała bowiem obok kościoła. Stąd udała się do budynku szkolnego, odległego o kilkadziesiąt kroków od kościoła.

Podczas odsłonięcia tablicy pamiątkowej siedziała w murach szkolnych, wszystkie bowiem okna w budynku szkolnym zajęła publiczność. To może cały Żywiec poświadczyć, dlatego się pytam — po czyjej stronie prawda? O główne momenty uroczystości Mickiewiczowskiej rozchodziło mi się przeważnie, o nic więcej. O darowaniu biustu Wieszcza naszego, rozdaniu książeczek, przemówieniu przewodniczącej, dlatego nie wspominałem, gdyż uważałem to za rzecz podrzędną i w program uroczystości nie wchodzącą. Gdyby się to nie stało, wtedy dopiero byłbym wystąpił. Na ucho zaś powiem, nie szukajmy nigdy uznania, wypełniając obowiązki przyjęte na siebie.

Mam jednak pewną skazę na sumieniu, której chciałbym się jakoś pozbyć. W ten sposób nie będę się potrzebował opędzać wszelkim nagabywaniom, które mi dokuczają, jak te muchy natrętne. W pośpiechu zapomniałem na śmierć nadmienić o trzymaniu do chrztu, świeżo na ten padół płaczu przybyłych latorośli żywieckich. Bijąc się w piersi, przyznaję się do wielkiej winy. Kiedym o tym ważnym wypadku, o którym kronika miejska prawdopodobnie kiedyś wspominać będzie, czytał sążniste opisy, iż p. X albo pani Y byli rodzicami chrzestnymi, a ja ani słóweczka o tem nie wspomniałem, rumieniłem się ze wstydu, jak to dziewczę w zaraniu piętnastej wiosny, któremu po raz pierwszy skradziono całusa. Obiecuję więc poprawę na przyszłość. Za karę nawet, prócz szczegółowego opisu takiego aktu, dodam także najszczegółowszy opis toalet matek chrzestnych. Zgoda? Od jutra zaraz wypisuję sobie „Mody“ — będę takowe gruntownie i z namaszczeniem studjował. Nie ma przeto złego, coby na dobre nie wyszło.

Ale jeszcze jedno. Pewien chłopak, iście żywiecka natura, podczas korowodu z pochodniami, wskoczył do studni na wyższem mieście i mało brakowało, a byłby się biedaczysko utopił. Pospieszono jednak z pomocą i uratowano go szczęśliwie. Pytany o powód tego rozpaczliwego kroku, odparł szczerze, że uczynił to, dowiedziawszy się, iż uchwalono w zamian za uczestnictwo w nabożeństwie uroczystem pewnego adwokata żyda z Zabłocia, rewizytować bóżnicę tamże podczas majufesu za sławnego rabina cudotwórcę z Sadagóry. *Si fabula vera notabene...*

Kiwasz głową mój redaktorze, czytając to — tak samo kiwał głową pewien ksiądz, zaproszony na Święcone w pewnem towarzystwie, zobaczywszy *vis à vis* siebie żyda. Pomyśl sobie, szanowny redaktorze, że owe towarzystwo wzięło sobie za zadanie pielęgnowanie ciała, ponieważ w zdrowem ciele zdrowy duch mieszka. Szczytna dewiza, którą niestety od czasu do czasu w kąt się stawia. Żyd i zdrowe stosunki — jedno drugie absolutnie wyklucza. Całe Zabłocie daję temu, kto mi tę zagadkę rozwiąże. Gdyby to się stało na kiermaszu, wycieczce, zabawie — ale na Święconem... brrr... Wspomniałem o Sporyszu, więc poświęcę mu kilka słów pamięci. Sławny jest z tego, iż dawno temu, sprzedały tam parszywe owce pewnemu żydowi kawał ziemi, na której stoi figura P. Jezusa, upadającego pod Krzyżem św. Ten Sporysz sławny jest także z tego, że katoliccy radni gminy wynajmują mieszkania żydom. Najsławniejszy jest jednak z tego, iż naczelnik gminy, wynająwszy pół domu żydowi, kazał zamalować obraz święty nad bramą. Dowiaduję się także, że mieszczanie żywieccy zamierzają w drodze dobrowolnych składek odnowić ten zamalowany obraz. Mieszka tam także pewien majster kunsztu szewskiego, który wywiesił taki polski szyld: „Johann Banaś“. Oj panie „Johann“ przez pamięć na sławnego w dziejach naszych pułkownika Kilińskiego, każ pan przemalować „Johann“ na Jana.

Poseł Daszyński zwraca pożądliwe oczy na powiat żywiecki. Interpelował rząd w Radzie państwa w sprawie oddania rybołóstwa na Sole zarządowi dóbr arcyksięcia. Zdaje mi się, że mimo tego, powiat żywiecki dla p. Daszyńskiego i jego komilitonów pozostanie kwaśnemi winogronami. Dlaczego jednak żaden z posłów żywieckich nie poruszył tej piekącej sprawy dla ludności tutejszej, tylko dali się wyprzedzić Daszyńskiemu? Przypominam więc usilnie posłom do Rady państwa z okręgu żywieckiego obrady wiecu ludowego w Żywcu. Mądrej głowie dość na słowie. Jeden z poważniejszych obywateli żywieckich przesłał mi kopertę z następującym nagłówkiem: dr Maurycy Jungier, adwokat krajowy w Żywcu. No proszę — któżby się spodziewał. Radaby dusza do raju, ale jej wpuścić nie chcą. P. Junger mieszka w Zabłociu, skądże przychodzi pisać o sobie, że mieszka w Żywcu. Do tej chwili nie ma ani jednego żyda w Żywcu, poco więc mydlić oczy.

Prawdomówny.

ZE ŚWIATA.

Madryt d. 11 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

O wyspy filipińskie. — Posiedzenie senatu. — Mowa marszałka Prima de Rivery.

Sprawa wysp filipińskich podlegała ożywionej i szczegółowej dyskusji w senacie hiszpańskim dnia 11 czerwca b. r. Na posiedzeniu byli obecni między innymi niemiecki i włoski ambasador w Madrycie. Były gubernator Filipin, marszałek Primo de Rivera składał sprawozdanie ze swej działalności, właściwie zaś usprawiedliwiał się przed tu i ówdzie dającemi się słyszeć zaczepkami, według których na niego w części spadać powinna odpowiedzialność za obecny stan rzeczy na Filipinach, wymykających się coraz wyraźniej z pod hiszpańskiego berła.

Przemówienie Prima de Rivery i przytoczone przez niego na swoją obronę fakty, o tyle mają znamienne i zasadnicze znaczenie, że tłomaczą nam poniekąd, w jaki właściwie sposób wytworzyła się na tych wyspach, stanowiących tak cenną dla Hiszpanji posiadłość, sytuacja dla niej tak niekorzystna. „Nie moim zamiarem było, mówił Primo de Rivera, bronić mej administracji wysp filipińskich, któremi jako generalny kapitan zawiadywałem — milczeniem jednak odpowiadać nie mogę na zaczepki i zarzuty, zwłaszcza, że na mą obronę przytoczyć mogę fakty i urzędowym materjałem dowodowym w zupełności zasłonić się potrafię. W r. 1881, gdy po raz pierwszy byłem gubernatorem Filipin, złożyłem już wtedy rządowi szczegółowe sprawozdanie, wykazujące konieczność powiększenia środków obronnych wewnątrz kraju i wysłania silnej eskadry dla strzeżenia portów i wybrzeży. Panowanie na Filipinach da się utrzymać li tylko z krajowem wojskiem, europejscy żołnierze bowiem znieść nie mogą tamecznego klimatu. Przed wybuchem wojny wysłałem do rządu uwiadomienie ze wskazaniem prawdopodobieństwa pojawienia się floty amerykańskiej przed Manilą i ze zwróceniem uwagi na konieczność wysłania kilku hiszpańskich okrętów pancernych, któreby akcję wojenną przeciwnika udaremnić mogły.

„Dnia 12 marca 1898 r. otrzymałem od rządu telegram z upewnieniem, że wybuchu wojny ze Stanami Zjednoczonymi obawiać się nie mam potrzeby, i że wobec tego bez przeszkody do Hiszpanji powrócić mogę. Dnia 27 marca otrzymałem drugi telegram wprost przeciwnej treści. Rząd uwiadamiał mię o możliwości wojennego zatargu i polecał przygotować środki obrony. I jakiemiż to środkami miałem się bronić, skoro mi odmówiono wszystkiego, czego od r. 1881 żądałem? Nie chcę tu odsłaniać wielu dyskretnych rzeczy, (głosy: „teraz właśnie nadeszła chwila, aby wszystko powiedzieć!“) gdyż interes kraju, interes Hiszpanji nakazuje mi milczenie. Wskutek braku najniezbędniejszych środków, eskadra hiszpańska jakby z góry przeznaczona była na zagładę.

„Z różnych stron stawiano mi także pytania, jakiej właściwie natury i jakich rozmiarów były układy, które prowadzić miałem z powstańcami. Na zapytania te stanowczą daję odpowiedź, że nie przyjmowałem żadnych ze strony powstańców warunków, — w piśmie zaś od Aguinalda, które tu zaraz odczytam, mieści się tylko oświadczenie, że on gotów jest poddać się rządowi“.

Tu odczytał Primo de Rivera odnośne pismo Aguinalda i w dalszym ciągu omawiał stosunek swój do powstańców, stwierdzając, że postępowanie jego nigdy nie miało cechy ustępstw i że wszelkie zarzuty z tej strony pochodzące z dowodami w ręku odeprzeć potrafi. Następnie mowca dotknął nagrody, którą mu rząd wyznaczył (Primo de Rivera otrzymał order i pensję), oświadczając, że się o nią nie starał i że gotów jest zrzec się jej, jeśli Izba uzna go za niegodnego otrzymania tej nagrody. Przemówienie swe zakończył Rivera zaręczeniem, że na wszystkie pytania, interpelacje i zarzuty w sprawie wysp Filipińskich zawsze i bez przygotowania gotów jest dać odpowiedź.

Mowa Prima de Rivery wywarła w Izbie wielkie wrażenie. Republikańska opozycja oczywiście w lot zamierzyła wszystkie argumenty Rivery obrócić przeciw rządowi i bić na niezaradność i niedołęstwo administracji kolonjalnej i wojennej. Zarzuty te w części byłyby może i słuszne, gdyż w mowie Rivery istotnie wiele było momentów wskazujących na pewną lekkomyślność, pamiętać jednak należy, że z pustego nikt nie naleje i że rząd, przy najlepszych nawet chęciach, nie mógł wiele zrobić, gdy mu wszystkie kasy państwowe stały pustkami, a nie było skąd i czem ich napełnić.

Aby zażegnać burzę, która po przemówieniu Rivery zerwać się mogła, zabrał głos prezes rady państwowej Romero Giron, zapewniając, że rząd dokłada wszelkich starań, aby uchronić ojczyznę przed nieszczęściami i że te niepowodzenia, które spadły na Hiszpanję z pewnością nie z jego winy pochodzą. Minister kolonij, Correa, i minister wojny w bardzo pochlebnych słowach zwrócili się do Prima de Rivery, oświadczając, że nigdy nie było zamiarem rządu składać na niego odpowiedzialności za sytuację, która się na Filipinach wytworzyła. Na tem na razie zamknięto dyskusję w sprawie wysp Filipińskich. Aczkolwiek posiedzenie zakończyło się spokojnie, zdaje się jednak, że kwestja filipińska będzie główną i potężną bronią w rękach stronnictw republikańskich przeciw obecnemu rządowi.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Wita i Modesta mm.; jutro Benona biskupa.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu strzelać wolno jedynie kozły (rogacze), zresztą na cały zwierzostan istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu czerwcu łowić wolno: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka i szczupaka, oraz raka samca.

Ochraniać należy: brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 32, zachód przypada o godzinie 7 minut 51, długość dnia godzin 16 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 15-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 741·2, termometr + 13·8 C., wilgotność 82%, wiatr zachodni. 3.

Z dnia na dzień.

Nie są więc płonne obawy nasze, czy niezłomność Koła polskiego co do sojuszu z Czechami jest istotnie taka, jak to w dobrej wierze i w dobrej woli *Czas* chce przedstawić, jak to na zewnątrz utrzymują dobroduszniejsi członkowie Koła polskiego. Byliśmy pewni, że w organach prasy, mających „najlepsze informacje“, znajdziemy komentarz, który potwierdzi nasz niepokój — i nie zawiedliśmy się. W *Słowie Polskiem* i w *Przeglądzie*, jedynych dzisiaj dwóch półoficjalnych organach galicyjskich ukazały się równocześnie „listy wiedeńskie“, w których oświetleniu uchwała Koła polskiego nabiera barwy coraz smutniejszej.

Poseł Rutowski jest od pewnego czasu cokolwiek ostrożniejszym; efekt jego polityki był zbyt silny, to też teraz myśl swoją ubiera w sukienkę mniej przejrzystą. Na czele swego listu wyraża jednak p. poseł ubolewanie, że w opozycji niemieckiej nie ma dziś mężów stanu, którzy byliby zdolni zrozumieć genjalne myśli nowej koalicji. A kto temu winien? Oczywiście kozioł ofiarny — Badeni! On to — „pozbawił Niemców ostatnich reprezentantów ogólno-państwowej po-

litycznej myśli, ludzi o zakroju na mężów stanu....." A to jakim sposobem?

Przez... zamianowanie Chlumeckyego, Beera, Kuenburga, członkami Izby panów! Konkluzji domyśleć się łatwo: ażeby błąd Badeniego naprawić, cesarz winien tych trzech „mężów stanu" powołać do nowego gabinetu z Madeyskim, dawszy dymisję Thunowi, Kaiclowi i Jędrzejowiczowi.

Ale jaka ta opozycja niemiecka dzisiaj jest, pan Rutowski nie rozpacza nad nią i „daleki jest od pessymizmu". Winny wszystkiemu „zaniedbania rządu przedewszystkiem, prawicy potem" — a „zwalać wszystkiego na opozycję, nigdy i nigdzie na świecie nie udało się", bo „niemoże być rzeczą opozycji iść pod komendę większości". Rząd zwłaszcza, ten jest absolutnie do niczego i utrzymać się nie da — „akcja w Gracu nie była szczególnie szczęśliwa". I niech czytelnik nie myśli, że tak pisze Wolf w *Ostdeutsche Rundschau*, tak pisze p. Tadeusz Pobóg Rutowski w *Słowie pseudopolskiem* (nr. 139, str. 1, szpalta 2). Bardzo zatem wyraźnie mamy w tych słowach klucz sytuacji wynaleziony przez pana Rutowskiego: 1) Rozpędzić gabinet Thuna i stworzyć nowy rząd polsko-niemiecki. 2) Przebłagać Niemców — bo „poprostu śmiesznem jest, dlatego, że najgłośniej krzyczy Wolf, Schoenerer, lub Türk, potępiać w czambuł wszystkich Niemców."

Ale w kraju „panuje paroksyzm czechofilski, któ ry wielu opanował aż do odjęcia przytomności", tylko pp. Madeyski i Rutowski „zachowali spokój i wzięli na siebie ciężką rolę nawoływania do trzeźwego oceniania interesów kraju, narodu i.... państwa!" Komentarze do uchwały Koła polskiego (*Czas*?) podyktowane są „naiwnością i złą wolą"; obok „samo przez się rozumiejących się rzeczy jest „w rezolucji Koła" jeden punkt nowy, a przynajmniej dosadniej wypowiedziany, który też mimo owych komentarzy jest najważniejszym: gorące pragnienie porozumienia zwaśnionych narodów i gotowość popierania rządu we wszystkiem, co do tej pacyfikacji zmierza". Mądrej głowie dość dwie słowie...

Podobnie pisze korespondent *Przeglądu*: „Znana rezolucja Koła z tego względu jest faktem doniosłym, że stanowi samodzielny występ Koła, które w każdej chwili krytycznej przypomina sobie, że pomimo taktycznych kombinacyj i sojuszów parlamentarnych, tworzy odrębną narodową reprezentację. To właśnie jest tradycyjna polityka Koła. Jeżeli zaś różne tendencyjne komentarze (*Czas*?) dziś jako tradycję Koła usiłują wystawić sojusz *à tout prix* z Młodoczechami, nie zgadza się to z rzeczywistością.

„Koło polskie aż do r. 1879 nie zawierało ściślego sojuszu z żadną inną frakcją parlamentarną. W nawiasie mówiąc, właśnie z tego okresu, rozpoczętego pamiętną uchwałą Sejmu naszego z 2 marca roku 1867, pochodzą wszystkie nasze autonomiczne zdobycze. Z Młodoczechami, którzy przecież są stronnictwem całkiem innem, niż było staroczeskie, sojusz parlamentarny powstał dopiero w kwietniu r. z. Tradycyjnym więc niepodobna go nazwać. O wiele starszemi są związki Koła z klubem konserwatystów niemieckich. Bądź co bądź, kombinacja, która powstała w kwietniu r. z. nietylko nie przysporzyła nam żadnych ani politycznych, ani ekonomicznych korzyści, lecz przeciwnie wymagała od nas samych ofiar, — ofiary gabinetu Badeniego, ofiary ludzi, jak p. Abrahamowicz, ofiary naszych dawniejszych po części przyjaznych, po części przynajmniej neutralnych stosunków z Niemcami austrjackimi itd. Nie czekając manifestu „prawicy", lecz wypowiadając samodzielnie swe poglądy na sytuację teraźniejszą, Koło polskie zaafirmowało swe stanowisko samodzielnego obozu narodowego".

A więc czy tak jest, jak *Czas* pisze, „że deklaracja Koła stawia zaporę mniemaniom i pogłoskom jakoby różne prądy krzyżowały się w Kole i kombinacjom świeżo rozpuszczanym, a łączącym imiona przywódców niemieckich z imieniem jednego z członków Koła polskiego", czy to prawda, że „Koło polskie uchyliło wszelką dwuznaczność, podniosło sztandar wysoko, wskazało jednolitą drogę", czy prawda, że „w sprawie zasadniczej, w sprawie stosunku do Czechów i do opozycji niemieckiej, niema w Kole ani kierunków różnych, ani sprzecznych zdań?"

Od posła Danielaka otrzymujemy następujące pismo: Łaskawy Redaktorze! Jeżeli uważacie za stosowne odpowiedzieć na napaść, to wyjaśnijcie w odpowiedzi na artykuł „Obywatela."

1) że ja ani na żadnego reprezentanta ani rzecznika wycieczki do Pragi się nie narzucałem, ani narzucam, ani nie mam do tego pretensj; podobny zarzut mógł wyróść tylko w otumanionej głowie prenumeratora pisma, którego każdy numer stoi na coraz niższym poziomie inteligencji i uczciwości.

2) że ja nigdy a nigdy na żadnego przewodnika ich nie narzucałem ani narzucam; to mi muszą przyznać wszyscy, którzy na moją pracę patrzą od kilku lat.

3) że ja nie należę do tego pokolenia, co to kopało między nami a Czechami przepaść, rzucając się tem samem w objęcia moskiewskie, a potem głosowało razem z Niemcami za oblężeniem Pragi wśród obelg na Czechów — Moskalofilów!

4) że całe szczęście, iż ja się później urodziłem, aniżeli c. k. demokraci z pod Pijarów, temu bowiem zawdzięczam, że inaczej myślę, aniżeli c. k. demokraci i „obywatele" — którzy teraz na gwałt pod naciskiem opinji odczuwają chwilowo sympatję do Czechów i w ostatniej chwili swój udział w praskich uroczystościach zgłaszają, choć do dziś dnia nie ustali prowadzić wobec Czechów polityki niegodnych intryg.

5) że posłów czeskich witał Kraków 12 grudnia i że zjazd słowiański w Krakowie odbył się tylko dzięki energicznej pracy naszej i innych obywateli zbliżonych do nas kierunkiem myśli, ale nie c. k. demokracji.

6) że zapatrywania ks. Stojałowskiego są jego osobistemi zapatrywaniami; ks. Stojałowski sam to napisał i ogłosił, a jest rzeczą śmieszną, abym ja miał za to odpowiadać; co się zaś tyczy zarzutów jemu uczynionych, to sąd pokaże prawdę i inteligentny człowiek czekać powinien wyroku sądowego, a nie rzucać się, nim prawda na jaw wyjdzie.

7) że głosowałem z Czechami w sprawie rozporządzeń językowych, a przeciw oskarżeniu Badeniego, nie wskutek życzenia Stojałowskiego, ale wskutek przekonania całego klubu; ks. Stojałowski podczas głosowania był w Paryżu.

8) w końcu jeszcze jedno, mianowicie —jak mnie zapewniają, że owym „obywatelem" który tyle kłamstw i niedorzeczności wypisał — ma być na szczęście obywatel w spódnicy!!!

Łączę uprzejme pozdrowienie i wyrazy szacunku
Danielak.

Kronika prowincjonalna. W Szczawnicy odebrał sobie życie przez powieszenie włościanin tamtejszy Jakób Masztalski. Powodem samobójstwa było złe pożycie małżeńskie. = Z Jasła piszą do nas z oburzeniem, że podczas procesji Bożego Ciała, wówczas gdy wszystkie sklepy były zamknięte, handel korzenny pod firmą Danielewicza stał na oścież otwarty. Nie chcemy w to wierzyć, choć list przed nami leży! = Straszne nieszczęście zdarzyło się w niedzielę we wsi Kościelcu, majątku hr. Wodzickiego pod Chrzanowem. Oto podczas sumy zerwała się krótka burza i piorun uderzył w wieżę kościelną, która też stanęła natychmiast w płomieniach. Z wieży przedostał się piorun do kościoła i tu zabił 5 osób t. j. dwie młode dziewczęta, jednego robotnika, ojca sześciorga dzieci i dwu górników. Z reszty 25 poranionych, dwaj walczą ze śmiercią. = Komisja wybrana z łona Rady miejskiej w Stanisławowie do rozsprzedaży chleba po zniżonej cenie ubogiej ludności miasta, uchwaliła rozsprzedaży tej w zupełności zaniechać, a to z powodu możliwych przy tej okazji rozruchów. Pozostałą kwotę (tysiąc kilkaset złr.) uchwalono oddać obu komisjom ubogich, celem rozdzielenia między rzeczywiście biednych w mieście.

§ 19 Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Na mocy § 19 ust. pras. proszę o zamieszczenie w *Głosie Narodu* następującego sprostowania, dotyczącego artykułu w nr. 130 b. r. „O Rozruchach w Kalwarji": Cały fakt opisany w nr. 130 *Głosu Narodu* co do mej osoby jest nieprawdziwy. Nie prawdą jest jakobym pomagał żandarmerji w rozpędzeniu ludu — ponieważ przez cały ten czas znajdowałem się w restauracji pana Kąkola, z wyjątkiem krótkiej chwili, którą spędziłem w gmachu szkolnem, gdzie właśnie się odbywał obchód Mickiewiczowski, a co kilkoma wiarygodnymi świadkami udowodnić mogę. Na miejsce wypadku udałem się dopiero po zajściu nieszczęśliwego faktu, to jest po strzałach, wraz z innymi, chcąc się dowiedzieć, co się stało. Nieprawdą jest, jakobym miał podjudzać żandarmów przeciw zebranemu ludowi. — Nie prawdą jest, jakobym „udawał komisarza rządowego" owszem, ponieważ byłem przypadkowo w mundurze oficerskim do którego noszenia jestem upoważniony, oświadczyłem wachmistrzowi wyraźnie, że przybyłem tylko w charakterze zupełnie prywatnym, co także ksiądz Bernardyn, który w tej chwili przyszedł po lekarza i komisarza, też słyszeć musiał, i zapewne słyszał. Z poważaniem *F. Namer*".

Zjazd robotniczy. Odbieramy następujące pismo: „Do wszystkich stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Galicji. Na kongresie Towarzystw katolicko-robotniczych, odbytym w sierpniu 1897 w Nowym Sączu, uchwalono zwołać zjazd w r. 1898 do Krakowa. Zarząd związku okręgowego stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie, stosując się do powyższej uchwały, zwołuje niniejszem drugi zjazd. Sprawy Towarzystw robotniczych i rzemieślniczych w całej Galicji wymagają porozumienia i zastanowienia się nad dalszą działalnością, ażeby ona rozwijała się w jednym, ściśle oznaczonym kierunku, abyśmy byli świadomi sił naszych i środków wiodących do celu.

„Zarząd okręgowy krakowski, urządzając przeto wiec Towarzystw pokrewnych, uważa za najodpowiedniejszą do tego chwilę obchód jubileuszu Mickiewiczowskiego w Krakowie t. j. ostatni tydzień czerwca rb. Zarząd okręgowy krakowski uprasza wszystkie stowarzyszenia o wysłanie swych delegatów i zachęcanie swych członków, aby jak najliczniej przybyli. Kwatery będą już gotowe na cały czas pobytu, od 25 czerwca.

„Komitet urządzający wiec uprasza zarazem szan. prezydja Towarzystwa o wypełnienie arkusza z zapytaniami do nich wysłanemi i o zwrot tych arkuszy najdalej do dnia 20 czerwca. Drugi zaś arkusz, z wykazem statystycznym, doręczą delegaci sekretarzowi związku. Przyjeżdżający delegaci i członkowie zechcą mieć odznaki swych Towarzystw i legitymację pisemną od swego prezydjum, że jadą na wiec. Legitymację tę w kancelarji zjazdu wymienia się na kartę udziału w wiecu. Przyjeżdżającym do godziny 6 rano w poniedziałek (dnia 27 czerwca) zapewniony jest udział w obchodzie Mickiewiczowskim. Adres dla korespondencji do 25 bm. włącznie: Feliks Walezy Piasecki, sekretarz Związku okręgowego, Kraków, ul. Karmelicka 21. Adres kancelarji wiecowej od 26 bm. rano do 30 b. m. włącznie: Kraków, Hotel Kleina. Czynności ściśle wiecowe rozpoczną się 29 bm. tj. we wtorek popołudniu. Po zwróceniu arkusza, wysłanego z zapytaniem, program szczegółowy będzie zakomunikowany wszystkim Stowarzyszeniom. Towarzystwo, które nie odebrało zaproszenia, zechce przysłać swój adres. Za zarząd okręgowy Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie: *Antoni Stróżyński*, prezes, *Feliks Walezy Piasecki*, sekretarz".

Kraków 15 czerwca.

* *Uroczystości Mickiewiczowskie.* Wczoraj odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu Mickiewiczowskiego, na którem uchwalono: zredukować uroczystość Mickiewiczowską na jeden dzień i ograniczyć liczbę mowców z siedmiu na trzech Przemawiać mianowicie mają: marszałek krajowy, prezydent Krakowa i prezes Akademji Umiejętności.

* *Protest przeciw Daszyńskiemu.* Przedstawiciele mieszczaństwa, młodzieży akademickiej i wszystkich cechów rzemieślniczych przesłali wczoraj na ręce prezydenta miasta protest, w którym stanowczo sprzeciwiają się, aby Daszyński ów „wróg polskiego narodu, zwolennik międzynarodowej ojczyzny, który tyle razy wyszydzał patrjotyczne uczucia polskiego ludu" publicznie przemawiał na uroczystości Mickiewiczowskiej w imieniu polskiego robotniczego ludu. Protest opatrzony pieczęciami wszystkich cechów pod pisali: F. Kopaczyński, cech brązowniczy, A. Szufa cech szewski, B. Antoniewicz cech złotników, W. Limanowski cech zegarmistrzów, optyków i rytowników, I. Marek krawców, A. Stróżyński, prezes kat. stow. robotników, A. Kuczyński cech blacharzy, K. Wójcik cech introligatorów, S. Armółowicz cech rzeźniczy; — przedstawiciele stowarzyszenia młodzieży „Jagielonja": S A. Stadnicki, W. Borkowski, A. Konopka, S. Fuchs, Leszek Wiszniowski prezes „Czytelni katolickiej", oraz p. Repetowski, ks. dr Flis podkustoszy katedralny, Lechord, senior stow. „Pracy".

* *Rada miejska* na onegdajszem posiedzeniu po odroczeniu dyskusji nad protestem trzech krakowskich fabryk: M. Peterseima, A. Rożena i L. Zeleniewskiego rozpoczęła poufne posiedzenie, na którem uchwalono płace wszystkich urzędników konceptowych.

* *Syndykat polsko-czeski.* Pełny komitet Syndykatu polsko-czeskiego pod przewodnictwem dra K. Smolarskiego odbył dnia 13 b. m. w Kole mieszczańskiem posiedzenie, na którem jednogłośnie uchwalono: 1) Przyjąć zredagowany statut i dać go Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia. 2) Rozpisać odezwy do obywateli celem ściągnięcia jak największej liczby członków i 3) urządzić w jesieni b. r. wiec w Krakowie, w którymby Czesi i Polacy wzięli jak najliczniejszy udział.

Dodawać z naszej strony zbyteczna, że jakakolwiek obojętność lub apatja w kierunku popierania szlachetnych i korzystnych dla naszego społeczeństwa celów tej sympatycznej nowo zorganizowanej instytucji, mającej na celu zawiązanie handlowych stosunków polsko-czeskich, byłaby grzechem nie do darowania. Kto posiada w piersi choćby iskrę poczucia wspólności słowiańskiej i odporności przeciwko wrogim zapędom Niemców, którzy wszystko, co polskie i słowiańskie, zgnieść i zniszczyć usiłują w zarodzie, ten ani chwili nie będzie się wahał wpisać się na członka Towarzystwa, tem bardziej, że członkowie mają zapewniony udział w zyskach i dywidendach, które rozdzielane będą w stosunku kwoty ich udziału i czasu wpłaty.

* *„Czeska Beseda" w Krakowie* obchodzić będzie w dniu 18 b. m. piątą rocznicę swojego istnienia wieczorkiem ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Franciszka Palacky'ego, sławnego historjografa czeskiego. Odczyt o życiu i zasługach Palacky'ego wypowie p. F. Dostalik. Wieczór odbędzie się o godz. 8-mej, w kawiarni p. Porzyckiego w Rynku.

Jubileusz Hoffmanowej. Niedzielny festyn w Parku dra Jordana dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmannowej, urządzony przez wydział Stowarzyszenia nauczycielek, wypadł bardzo pięknie. Mimo kilku wycieczek, urządzonych przez różne towarzystwa w okolice Krakowa i mimo niepewnej pod wieczór pogody, zebrała się w Parku bardzo liczna publiczność, która przy dźwiękach orkiestry „Harmonji“ z zajęciem przypatrywała się grom i zabawom dzieci, lub zwiedzała licznie ustawione a przez uproszone na ten cel panie obsługiwane bufety. Wieczorem odsłonięto portret Hoffmannowej uwieńczony w otoczeniu grona dziewczątek. Festyn zakończył się około godziny 7 wieczorem, ponieważ nadchodząca ulewa zmusiła publiczność do wcześniejszego powrotu do domu.

* *Teatr lwowski w Krakowie.* W czwartek 16 b. m. daną będzie w teatrze miejskim raz jedyny arcywesoła 3 aktowa komedja Paultona (z angielskiego) p. t. „Niobe“, w której pani Żelazowska w roli Nioby posągu, p. Żelazowski w roli Piotra Dunna i pani Gostyńska w roli Heleny Griffin stanowią artystyczny tercet wprost nieporównany. „Niobe“ w repertuarze teatru lwowskiego w zakresie sztuk wesołych jest jedną z tych sztuk, które utrzymują się stale na afiszu, ściągając zawsze tłumy publiczności, żądnej wesołych wrażeń w które obfituje „Niobe“ przez swe tragikomiczne sytuacje, wyzyskiwane z całą finezją artystyczną przez znakomitych artystów teatru lwowskiego.

W piątek dnia 17 danym będzie po raz ostatni „Dzwon zatopiony“ Hauptmanna z muzyką Słomkowskiego, jako przedstawienie popularne — zaś w sobotę 18 „Uriel Akosta“ z p. Żelazowskim w roli tytułowej, stanowiącej jedną z pierwszorzędnych kreacyj tego znakomitego artysty. We wszystkie te dni ze względu na wyścigi początek przedstawień o godzinie ósmej wieczorem.

* *Teatr letni.* Wznowiono wczoraj wesołą „Bettinę“ Audrana. W roli księżniczki Fiametty wystąpiła p. Niwińska. Artystka posiada wszystkie warunki, aby podobać się mogła. Tytułową partję z życiem śpiewała p. Bertoletti. Księciem Piombino był p. Szymborski, jak zawsze wyróżniający się grą w prozie, z humorem także grali pp. Szelągowski i Nynkowski. Dziś „Ptasznik z Tyrolu“.

Dyrekcja policji nadesłała nam następujący komunikat:

„W poniedziałek wieczorem czyniono w jednej z kaźni tutejszych więzień sądu krajowego karnego przygotowania do ucieczki, co zauważył dozorca tychże więzień. Przy przeprowadzeniu więźni z tej kaźni do innej wszczął się hałas, który był powodem hałasów w innych kaźniach. Przybyła na miejsce policja i pogotowia wojskowe z koszar. — Nie było atoli powodu do wkroczenia. Nikt nie uciekł“.

* *Nagła śmierć.* Anna Węgrzynowska, wdowa po piekarzu z ul. Długiej, wracając wczoraj z wnuczkiem z procesji, uczuła na Plantach że jej niedobrze. Usiadła przeto na ławeczce naprzeciwko Hotelu Krakowskiego i w jednej chwili trupem padła na miejscu. Niezliczone tłumy używającej spacerów inteligencji otoczyły ławkę. Między publicznością, która tłumnie otoczyła ławkę, znalazło się kilku lekarzy, którzy próbowali obudzić znaki życia zapomocą sztucznego oddechania. Wszelkie wysiłki w tym kierunku okazały się bezskuteczne. Stwierdzono tylko śmierć wskutek udaru sercowego. Trupa odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Zguba. Podczas niedzielnego festynu w parku dra Jordana, lub w drodze powrotnej do miasta zgubiono pieniądz złoty perski z lwem wielkości dwóch guldenów austrjackich. Znalazca zechce się zgłosić do biura policji, gdzie otrzyma 15 złr. nagrody. Pieniądz ma wartość pamiątkową i dlatego też tak wysoka nagroda udzieloną zostanie. Odpowiednie zastrzeżenia poczyniono.

HUMOR.

Cztery temperamenty.

Jeżeli obserwować będziecie ludzi przy pracy, zauważycie, że:

1] flegmatyk robi systematycznie i powoli jedno „po“ drugiem;

2] sangwinik robi to samo gorączkowo i żwawo — jedno „przed“ drugiem;

3] choleryk robi zazwyczaj i jedno i drugie — jednocześnie;

4] wreszcie melancholik — nic nie robi.

„Upiory“.

(Dramat w 3 aktach Henryka Ibsena, przedstawiony po raz pierwszy na scenie krakowskiej przez teatr lwowski dnia 14-go czerwca).

Otwarcie mówię, że nie znam dramatu więcej pessymistycznego, niż „Upiory“ Ibsena, które wczoraj poznaliśmy. Jestto rzecz tak denerwująca, rozstrajająca, że trzeba mieć nerwy jak postronki, aby pozostać zimnym i obojętnym. Nastrój jaki wywołują „Upiory“ doskonale charakteryzuje w swej recenzji autor „Veto“. Pisze on tak: „Zdawało się, że ze sceny unoszą się opary duszące, mgły rozpaczliwego pessymizmu, które stłumiły rozwagę, świadomość, wolę w słuchaczach“. Opary te osiadają mózg — mgła gryzie nerwy, a w sali panuje grobowa cisza, ogólny roztrój...

Ibsen w „Upiorach“ nie wierzy w nic. Odrzuca poświęcenie, cnotę, modlitwę, szczerość. Tam wszystko fałszywe, gdzie spojrzysz — spoziera hypokryzja. Na trzęsawisku tem rozgrywa się dramat — jeden z tych, co ponurością swoją przypomina noce Skandynawii. „Jak tu smutno, ciemno, dżdżysto“ skarży się Oswald do matki, w akcie II-gim, jakże chętnie wtoruje mu się w myśli. Biedny ten chłopiec, ofiara lekkomyślnego życia ojca, po którym drogą spadku odziedziczył gryzącą chorobę — walczy z widmem śmierci z całą świadomością, że w walce tej paść musi. On wie, bo mu niedyskretni doktorzy powiedzieli, że mózg jego jest „robaczliwy“ *vermoulu*, on wie, że jeszcze jeden atak, a śmierć zawita.

Ibsen w ponurych swych „Upiorach“ kategorycznie i poważnie oświadcza się za dziedzicznością. Rzecznikiem teorji jego jest tu pani Alwing w scenie z pastorem, która mówi: „Gotowam sądzić, że wszyscy jesteśmy upiorami. Nie tylko krew naszego ojca i matki płynie w nas ale i jakieś idee już zanikłe i jakieś wierzenia i wszystko, co z nich wypływa. Niema to życia, a jednak tkwi w głębi nas i nigdy od tego uwolnić się nie możemy“. Owa nieuchwytna Ananke zawisła nad głowami Oswalda i Reginy, nieubłagana w swej konsekwencji i pochodzie. Oswald musi skończyć na rozmiękczenie mózgu, a Regina w... „schronisku“ dla marynarzy, gdzie rozpusta ją czeka. Przyznaję otwarcie, że wprowadzanie na scenę choroby, jako głównego motywu w dziele sztuki, dla mnie przynajmniej, jest wprost nieestetyczne, obrażające dobry smak, nawet wówczas, gdy autor staje się ściśle naukowym. Patrzeć przez trzy akty na agonję strupieszałego organizmu, słuchać jęków przedśmiertnych — ależ to nie teatr, to szpital lub kostnica! Dlatego, niech mi mówią co chcą, ale „Upiory“ pomimo swego szerokiego społecznego zakroju, pomimo całej filozoficzno-naukowej szaty — zawsze będą przygnębiające, przykre — ciężkie do wysłuchania, tembardziej, że scenicznie brak im życia i ruchu.

Skąpany, napojony, przesiąknięty cuchnącą atmosferą „Upiorów“, co rychło opuszczałem wczoraj teatr i pełną piersią czerpałem powietrze plant krakowskich. Jakże mi się ono czystem i aromatycznem wydawało! Lwowscy artyści dali wczoraj ensamble wzorowy, a grali tak naturalnie, szczerze, że trudno wyobrazić sobie lepszych interpretatorów. P. Żelazowski jako Oswald stworzył kreację wprost wspaniałą. Możnaby o tej grze napisać nietylko studjum krytyczno-artystyczne, ale i broszurę z dziedziny patologji. Co za bogactwo szczegółów, jaka prawda w objawach zmian choroby. P. Chmieliński, jako pastor, ujmował prostotą, mówił ładnie, cyzelując każdy zwrot swej roli. Stolarzem bardzo charakterystycznym był p. Feldman. I tu ani jeden szczegół nie przepadł. Pani Ciechocka, jako pani Alwing, złożyła nowy dowód swego pięknego talentu, a choć w akcie III-cim, w scenach wybuchu, odbiegła od ogólnego tonu, całość jednak dała bardzo inteligentnie i artystycznie opracowaną. P. Bednarzewska grała Reginę, podkreślając umiejętnie w niej to wszystko, co jej barwę stanowi. Reżyserja „Upiorów“ zasługuje również na pochwałę.

Minos.

Repertuar teatru lwowskiego.

We środę, 15 czerwca: **„Kolega Crampton“**, komedja w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, po raz pierwszy.

We czwartek, 16 czerwca: **„Niobe“**, krotochwila w 3 aktach, z angielskiego, Paultona, tylko raz jeden.

Repertuar teatru letniego.

We czwartek, 16 czerwca: **„Ptasznik z Tyrolu“**, operetka w 3 aktach, muzyka K. Zellera,

W piątek, 17 czerwca: **„Za Oceanem“**.

Rozruchy z powodu żydów.

O zaburzeniach tych pisze urzędowa *Gazeta lwowska:* Ubolewania godne zajścia i niepokoje o charakterze antysemickim, zdarzyły się w niektórych powiatach zachodniej części kraju, zajścia, będące wynikiem niesumiennej agitacji. Ażeby sprostować mylne i przesadne wiadomości o tych zajściach, podawane w niektórych pismach, przytaczamy na podstawie autentycznych sprawozdań szczegóły następujące:

Powodem zaburzeń w Kołaczycach było przyaresztowanie przez wachmistrza żandarmerji dnia 9 bm. dwóch czeladników garncarskich i odstawienie ich, skutych, do sądu w Jaśle. Wachmistrzowi żandarmerji, Juzwie, donieśli żydzi, podczas wizytacji posterunku w Kołaczycach, że w okolicy krążą wieści podburzające przeciw żydom, i że te wieści mieli rozszerzać dwaj czeladnicy garncarscy. Wachmistrz sprawdziwszy to, przyaresztował wskazanych czeladników. Podczas eskortowania ich do Jasła mieli izraelici klaskać w ręce i mówić innym mieszkańcom, że tak się stanie wszystkim w Kołaczycach.

We czwartek, w dzień Bożego Ciała zgromadziła się w Kołaczycach ludność z sąsiednich miejscowości — i wówczas rozniosła się wieść o aresztowaniu dwóch czeladników i o naigrawaniu się żydostwa. To było powodem, że rzemieślnicy miejscowi i z sąsiednich miejscowości około północy kamieniami powybijali szyby u żydów w Kołaczycach i w Nawsiu kołaczyckiem. Podczas tego, miano także rzucać kamieniami na żandarmów i to miało być powodem, że miejscowy komendant posterunku strzelił z karabinu, jednak nikogo nie zranił. Starosta jasielski, zawiadomiony o tych wypadkach, dnia 10 bm. o godzinie 6 rano wysłał do Kołaczyc natychmiast 3 żandarmów z Jasła i udał się osobiście na miejsce, gdzie zastał już zupełny spokój. Starosta zarządził środki bezpieczeństwa.

Dnie 10 i 11 b. m. przeszły zupełnie spokojnie. Dopiero w nocy z 11 na 12 b. m. w Brzyskach koło Kołaczyc jednemu żydowi zniszczono kram i zrabowano. Wkroczyła żandarmerja i część zrabowanych rzeczy odebrała. Wśród żydostwa jednak powstał popłoch i poczęli ostentacyjnie wyjeżdżać z Kołaczyc, pomimo udzielonej im natychmiast pomocy. Pościągali się do Jasła i od rana 12 b. m. oblęgali biuro starostwa, domagając się opieki. Starosta, uspokoiwszy izraelitów, wyjechał wieczorem do Kołaczyc, gdzie zastał zupełny spokoj, a stamtąd do Brzysk, gdzie pozostawił patrol żandarmerji, a o 11 wieczorem powrócił do Jasła, gdzie w czasie nieobecności starosty zaszły zaburzenia. Pomiędzy 9 a 10 godziną w nocy rzemieślnicy z miasta napadli na karczmę w Ulaszkowicach (własność miasta Jasła o 1 kilometr od miasta), wybili w niej prawie wszystkie szyby, wypili trunki i zniszczyli ruchomości szynkarza Löwa. Tak samo zrobili w domach sąsiednich. W tym samym czasie powstał pożar w obok położonej dystylarni. O powodach powstania pożaru najrozmaitsze krążyły pogłoski; jedni opowiadali, że rzemieślnicy wywlekli beczkę z dystylarni i podpalili, inni, że ogień powstał wewnątrz budynku. Dystylarnia mieściła się w starym budynku, nie była ogarkaniona, wartość jej wynosiła około 20.000 złr. Pożar dystylarni, oraz najrozmaitsze pogłoski, między innemi, że włościanie zamierzają w nocy podpalić miasto, wywołały popłoch, wskutek czego zarekwirowano z Rzeszowa kompanię wojska. Porządek i spokój przywrócono. Aresztowano 13 osób podejrzanych o czynny udział w zaburzeniach.

Podobne zajścia miały miejsce w Bukowej i Błaszkowej, w powiecie pilzneńskim, w nocy z 12 na 13 bm. W Bukowej, według doniesienia interesowanych izraelitów około 20 chłopców napadło na folwark Józefa Offnera, u którego schroniły się dwie rodziny żydowskie, zbiegłe z Kołaczyc, z powodu tamtejszych rozruchów. Jak podali Józef Offner, dzierżawca, tudzież Meilech Laub, właściciel dóbr w Dambowej, Andrzej Kowalski, naczelnik gminy m. Brzostka i przedłożeni gminy wyznaniowej izraelickiej Lazar Licht i Aba Wróbel, — chłopi mieli powybijać w domu Offnera szyby i zniszczyć sprzęty domowe, poczem dostali się do piwnic, powynosili garnki z nabiałem, a uchodząc, grozili, że napad ponowią. Równocześnie zaszły podobne zaburzenia w Błaszkowej, gdzie przyaresztowano 7 podejrzanych o udział w rozruchach.

Poprzednio w Sułkowicach, Krzywaczce i kilku innych gminach powiatu myślenickiego, miały miejsce podobne niepokoje; w kilku domach izraelickich powybijano szyby i złupiono szynki. Aresztowano 4 ekscedentów i spokój przywrócono.

Zaburzenia podobne zaszły także w Skawinie i w Radziszowie, gdzie zgraja niedorostków w dniu 4 bm. spustoszyła dom miejscowego szynkarza. Skutkiem energicznych zarządzeń i wpływu miejscowego proboszcza niepokoje nie ponowiły się więcej.

Z powiatu jasielskiego donoszą dalej o zaburzeniach antysemickich w Lichtarzu, przysiółku Żółkowa, należącego do Süssla Schmiedlinha i w Warzycach, własności Władysława Riegera. W powiecie pilzneńskim zdarzyły się rozruchy w Brzostku majętności Pajgertów, w Bukowej, której właścicielami są Fibichowie i w Kamienicy, majątku Dawida Spatta. — W Jaśle wstrzymano prawybory ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

W całym prawie powiecie jasielskim splądrowano karczmy. Za Dębowcem żandarm zabił chłopa, Czajkę; — zarekwirowano dwa bataljony wojska. Krążą kartki: „Rozporządzenie z urzędu: bijmy żydów!“

W Kołaczycach panuje spokój, natomiast w okolicznych wsiach rozruchy o charakterze antysemickim przybierają większe rozmiary.

W Świerchowej około Żmigrodu użyła żandarmerja broni, przyczem padł jeden rzemieślnik. Na miejsce wypadku przybył starosta, oddział wojska i żandarmerja.

W Sobniowie pod Jasłem zniszczyli tumultanci 3 szynki. Aresztowano wójta i 5 robotników. W rozruchach bierze udział przeważnie młodzież robotnicza.

Wobec koniecznej potrzeby większych posiłków wojska, starosta p. Wajdowicz porozumiał się z komendą korpuśną w Krakowie, która wyśle dwa bataljony, dla uśmierzenia zaburzeń. Dotychczas aresztowano przeszło 50 osób. Ludność żydowska bardzo zaniepokojona. Majętniejsi opuszczają te strony.

Z Gorlic donoszą: W nocy 4 żandarmów ze strażą odparło od strony Biecza na ad 400 chłopów z jasielskiego powiatu. Obawiają się ponownego napadu na Biecz i Gorlice. Wojsko przybyło z Tarnowa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Berno 15 czerwca (rano). Onegdaj wieczorem przyszło, mimo zarządzenia środków przez policję, do starcia między Czechami a Niemcami na ulicy Rudolfa. Policja musiała tłum rozpędzić. Na innych ulicach przyszło również do konfliktu i tu wkroczyła policja, aresztując 15 osób. Robotników kilku jest rannych. Spokój zapanował dopiero w nocy.

Kijów 15 czerwca (rano). Na linji kolei południowo-zachodniej w nocy z niedzieli na poniedziałek o siedem wiorst od Kijowa wykoleił się pociąg osobowy, idący ze stacji Bojarka. Lokomotywa, tender i dwa pierwsze wagony z nasypu kolejowego runęły w bagno obok leżące. Ciężkie rany odniosło 15 pasażerów i dwóch ze służby kolejowej.

Paryż 15 czerwca (rano). Między dwoma socjalistycznymi dziennikarzami: Gérault-Richardem i Furotem, a deputowanymi: hr. Castellane i Bernardem przyszło do pojedynku. Gérault Richard otrzymał cios w skroń, który uszkodził nerw wzroku. Furot ciężką ranę w ramię.

Buenos Ayres 15 czerwca (rano). Prezydentem Argentyny wybrany został generał Rocca.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Londyn 14 czerwca (w południe). Rozszerzyła się pogłoska o upadku Manili. Pomimo zaprzeczeń utrzymuje się ona ciągle.

Londyn 14 czerwca (w południe). Pozycja Amerykanów przy Caimanera jest nader słaba. Amerykańskie wojsko musiało po wylądowaniu cofnąć się za fort, który bronią statki wojenne amerykańskie.

Nowy Jork 14 czerwca (w południe). Według depeszy z San Francisco wybuchła w obozie jenerała Nerrita ospa. Codzień zachodzi ośm do dziewięciu wypadków słabości. Dotychczas chorych jest 50. Zarządzono energiczne środki.

Waszyngton 14 Czerwca (w południe). Amerykańskie ministerjum marynarki dowiaduje się rzekomo z bardzo dobrze poinformowanego choć nieurzędowego źródła, że eskadra admirała Camary w Kadyksie nie jest zdolna do żadnej bitwy. Wiadomość ta jest zdaje się tendencyjnym wymysłem.

Departament wojenny donosi, że wczoraj rano opuściła Keywest ekspedycja, która z wyjątkiem kilku ochotniczych oddziałów składa się tylko z regularnych wojsk. Prezydent Mac Kinley podpisał rozporządzenie, tyczące się kosztów wojennych. Sekretarz skarbu Gage wydał cyrkularz, zawierający szczegóły emisji not skarbowych.

Waszyngton 14 czerwca (w południe). Rząd amerykański czyni przygotowania energiczne, aby bezzwłocznie wysłać drugą armję inwazyjną na Kubę.

Paryż 15 czerwca (rano). *Rappel* donosi o tajnych zgromadzeniach karlistów w Brukselli. Podobno zamach stanu z ich strony jest już bliskim.

Madryt 15 czerwca (rano). Rząd hiszpański poczynił starania, by w razie ewentualnego upadku Manili, zajęcie miasta dokonanem zostało przez wojska amerykańskie. Zachodzi bowiem obawa rzezi i okrucieństw w razie zajęcia miasta przez powstańców.

Madryt 15 czerwca (rano). Depesza główno dowodzącego Filipin Bisayesa do ministra wojny brzmi: „Pomimo, iż wysłałem do Luzon siedm małych parowców, nie mam żadnych wiadomości o Manili, ponieważ nieprzyjaciel zniszczył telegraficzne połączenie w stronie południowej wyspy Luzon. Przywieziona przez angielską kanonierkę wiadomość zapewnia, że dnia 1 czerwca położenie w Manili było niezmienione.

„W Mindanow napadli Maurowie na wojskową linję Tukuran-D neo-Marahuit, zostali jednak w dwóch miejscach ze stratą 36 ludzi odparci. Z naszej strony nikt nie jest zabity, 18 tylko rannych.

„Amerykański krążownik, który z zgaszonemi światłami w nocy z 5 na 6 bm. do tutejszego portu przybył, pojechał dalej w południowym kierunku. Zresztą nie mamy żadnych wiadomości o nieprzyjacielskiej eskadrze. Zarządzam środki zaradcze, by wojsku i mieszkańcom przyjść z pomocą. Nie wiem, czy jenerał stoi w związku z wyspą. Mogę zapewnić, że duch wojska jest podniesiony“.

Madryt 15 czerwca (rano). Jak donoszą, dekret zamykający sesję kortezów, został już przez królową podpisany. Wnet po uchwaleniu budżetu Sagasta dekret ten ogłosi. *National* utrzymuje, że wnet potem nastąpi dymisja gabinetu, który ustąpi miejsca innemu, złożonemu z najznakomitszych dynastycznie usposobionych mężów stanu. Głównem zadaniem nowego gabinetu ma być zawarcie pokoju z Ameryką i utrzymanie spokoju i ładu wewnątrz państwa.

Nowy Jork 15 czerwca (rano). Depesza z Caimanera donosi: Pułkownik Huntington postanowił teraz opuścić miejsce, które Amerykanie zajęli przedtem, z powodu braku fortyfikacyj i ponieważ dowiedziano się, że w pobliżu znajdują się wielkie masy hiszpańskiego wojska. Amerykanie więc cofnęli się na wzgórze, gdzie rozłożyli się obozem blisko portu.

Londyn 15 czerwca (rano). Według ciągle tu nadchodzących wiadomości z Kuby, trwa bez przestanku walka na przestrzeni między Guantanamo a Santiago. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Czternasta sesja Rady państwa

(Telefoniczne sprawozdanie Głosu Narodu).

Praga 14 czerwca (w południe). *Nar. Listy* donoszą, że hr. Thun w lecie ma zwołać konferencję czeskich i niemieckich mężów zaufania w sprawie rozporządzeń językowych, celem nawiązania akcji pojednawczej.

Wiedeń 14 czerwca (w południe). W Izbie poselskiej panował dziś ruch taki, jak gdyby posiedzenie się odbywało. Prawie wszystkie stronnictwa i kluby zebrały się celem obradowania nad sytuacją. Koło polskie zbierze się na wspólną konferencję o godzinie 5. po południu. O godz. 10. zrana zebrała się komisja parlamentarna prawicy celem ostatecznej redakcji i stylizacji manifestu stronnictw w skład prawicy wchodzących. Narady trwały bardzo długo, przeszło 4 godziny, tj. od godz. 10. do godz. 2. po południu. W konferencji komisji parlamentarnej prawicy wzięli udział także członkowie katolickiego stronnictwa ludowego, mianowicie: dep. Ebenhoch, Karlon i Dipauli.

O godzinie $11^{1}/_{2}$ pojawił się w gmachu parlamentarnym hr. Thun. Był jak zawsze zimny i spokojny. Konferował przez czas dłuższy z przywódcami stronnictw prawicy, starając się o łagodny ton manifestu i usunięcia z niego ustępów, któreby lewica za jątrzące uznać mogła. Zdaje się że starania hr. Thuna uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Manifest prawicy wypowiada 4 główne zasady wyrażone w manifeście Koła polskiego, jest niejako tego ostatniego manifestu parafrazą.

Wiedeń 14 czerwca (w południe). Dziś w południe zebrali się również na naradę prezesi lewicy, następnie zaś odbyły posiedzenia kluby opozycyjne, z których każdy z osobna postanowił wystosować osobny manifest do cesarza.

Na posiedzeniu niemieckich właścicieli większych posiadłości był obecny minister Bärnreither.

Klub chrześcijańsko-społeczny zredagował już manifest i ogłosił w dzienniku *Deutsches Volksblatt*. Manifest oświadcza się za wspólnością interesów i jednością Niemców i za zniesieniem rozporządzeń językowych. Trzymany w dość łagodnym tonie, zawiera ten manifest ostrą apostrofę do klubu Schönererowców, których postępowanie potępia.

Wiedeń 15 czerwca (rano). **Manifest prawicy został dziś rano ogłoszony.** Manifest zaznacza na wstępie, że prawica na końcu rozdziału sesji winna jest reprezentowanym przez siebie ludom podać krótką charakterystykę powodów, dla których sesja ta okazała się zupełnie bezowocną. W przekonaniu, że pierwszym obowiązkiem stronnictw w danej sytuacji była praca nad uzdrowieniem ciężko chorującego parlamentaryzmu i że ta praca jest także przykazaniem najpilniejszej potrzeby państwowej, czyniła większość ogromne ofiary, w celu ominięcia wszystkiego, coby mogło w jakikolwiek sposób powiększyć przeszkody stojące na drodze parlamentarnej pracy.

Manifest wylicza te ofiary, a więc: odstąpienie od żądania wyboru dotychczasowego prezydjum, zrzeczenie się zaostrzeń regulaminu, zaakceptowanie zmiany rozporządzeń językowych na korzyść ludności niemieckiej, zostawienie wolnego toku dyskusji, nie tamowanej wnioskami o jej zamknięcie, teoretyczne wreszcie tylko zastrzeżenia co do zasady *liberum veto*, jaką odnośnie do porządku dziennego postawiono. Większość nadto, mimo poważnych wątpliwości co do kompetencji Rady państwa, zdecydowała się wziąć udział w pracach komisji językowej w duchu równouprawnienia wszystkich narodowości.

Kiedy jednak rząd przedstawił Izbie prowizorjum budżetowe oraz szereg ekonomiczno socjalnych projektów pierwszorzędnej doniosłości, większość zwróciła się z zapytaniem do prezydenta, czy nie byłby skłonny przy pełnem ustrzeżeniu konstytucyjnych praw parlamentu, w interesie ciężko poszkodowanego dobra ekonomicznego, pomyśleć nad ułożeniem programu pracy parlamentarnej. Gdy wszakże na konferencji prezesów stronnictw, kluby mniejszości oświadczyły się przeciwko odnośnym propozycjom, prawica nie instygowała więcej na prowadzenie obrad parlamentu, widząc, że nie jest w stanie zadość uczynić ogólnym potrzebom państwa i ludności.

Większość wypowiada z tego powodu najgłębszy żal, oświadcza jednak, że i nadal pomimo wszelkich doznanych przeszkód nie przestanie dążyć do celu popieranego przez rząd umożliwienia skutecznych parlamentarnych czynności, nie przestanie i nadal ponosić wszelkich ofiar, o ile one nie prowadzą do abdykacji prawicy, jako większości i o ile nie są zrzeczeniem się zasad podstawowych, wyrażonych w adresie prawicy z r. 1897.

Wiedeń 15 czerwca (rano). Jako komentarz do ogłoszonego manifestu prawicy, dodać należy, że baron Dipauli żądał, aby, podobnie jak to czyni mniejszość, każde stronnictwo prawicy z osobna swój komunikat wydało i aby zamierzonej wspólnej manifestacji zaniechać dla niedrażnienia stronnictw opozycyjnych. Bardzo silnie przeciw temu wystąpił ks. Carlon i powiedział, że tego rodzaju załatwienie kwestji byłoby równoznaczne z popieraniem rewolucji. Czesi poparli gorąco wywody Carlona, poczem wybrano subkomitet, do którego weszli: Dipauli, Biliński i Pacak. Ten właśnie subkomitet ułożył powyższy streszczony manifest. Komisja parlamentarna prawicy zgromadza się dziś jeszcze dla omówienia sytuacji.

Drobne wiadomości.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie Stowarzyszenia chrześcijańsko-społecznego odbędzie się we środę, dnia 15 bm o godzinie 8 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia, Rynek gł. l. 22.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń 14 czerwca (wieczór). Sprawozdania z Nowego Jorku, z Chicago i z Paryża były słabe. W Wiedniu notowania brzmiały: Zboże. Pszenica na czerwiec 12·03, pszenica na jesień 9·20, 9·18, 9·22 i 9·15, żyto na jesień 7·23 do 7·25 i 7·21, owies na czerwiec 7·47, owies na jesień 6·06, kukurydza na lipiec sierpień 5·47 do 5·44, kukurydza na czerwiec 5·41 do 5·43, rzepak na sierpień-wrzesień 12·90 do 13·—. Giełda zamknęła: pszenica na czerwiec 12·—, pszenica na jesień 9·11, żyto na jesień 7·20, kukurydza na maj-czerwiec 5·35. Spirytus bez zmiany. Gotowy kontyngentowy towar 21·10 do 21·30.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Do Nru dzisiejszego dołączamy prospekt na dzieło Jul. hr. Ostrowskiego **„Księga Herbowa Rodów Polskich“.**

Otrzymał świeży transport

KAWY ZIELONEJ

i sprzedaję takową od 1 złr. 10 ct. do 2 złr. 20 ct kilo.

Również poleca swój

Handel kolonialny, win i łakoci,

bufet z zimnemi i gorącemi przekąskami,

oraz zdrową i smaczną kuchnię. Pokoje do śniadań otwarte od godz. 7-ej rano do 12-ej w nocy.

DOM HANDLOWY

pod firmą

JAN JANIGA

Kraków Linia A-B 1850 5 10

wydaje towary **kolonialne niżej cen targowych na książeczki miesięczne** miejscowym i zamiejscowym odbiorcom jakoteż **kółkom rolniczem**

F. WÓJCICKIEGO

Restauracja w Hotelu Pollera

W KRAKOWIE

Środa dnia 15-go Czerwca 1898

Obiad za 1 złr. 1821

I. Zupa szczawowa, Consomme pot au feu, Rosół kluseczki grysikowe

II. Krokiety de Gibiere, Omlet zes zpa agami, Vinai grette z łososia, Szt. mięsa sos Szczypiork.

III. Zraziki cielęce po francus., Beeff à la Strogonow, Kotlet wołowy siekany, Cot de boeuf garni

IV. Bliny chreczane z śmiet., Galaretka cytrynowa, Soufle poziomkowe, Ser — Kawa.

Bouillon własnego wyrobu kig. 5 zł.

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 1811

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Obuwie

męzkie i damskie wyrób własny, mocne, eleganckie i tanie poleca: **Krajowe Towarzystwo** dla wytworzenia przemysłu fabrycznego, ul. Szpitalna L. 18. I. piętro. 1834

W NOWYM DOMU

przy ulicy Garncarskiej Nr. 16 od 1-go lipca są **do wynajęcia mieszkania:**

Parter: 4 pokoje z przedpokojem, kuchnią, kredensem, strychem i piwnicą; **1 pokój,** przedpokój, kuchnia etc

I piętro: 6 pokoi, spiżarnia, przedpokój, kuchnia etc.

II piętro: 4 pokoje, przedpokój, kuchnia i kredens etc.; — **2 pokoje** z przedpokojem, kuchnią jak wyżej, strychem i piwnicą.

Wiadomość pod Nr. 14 ul. Garncarska **parter.** 1876 5 6

Antoni Schulz

KRAKÓW,

ul. Szewska l. 18,

poleca swe dobre i naturalne

1916 2 10

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.

W beczkach znacznie taniej.

Człowiek fachowy

od lat 20 tu zakładający pierwszorzędne fabryki w Austryi i po za granicami w zakresie cegieł, dachówek, rórek drenowych i t. p., wyszukawszy znakomity teren i bardzo dobry materjał jaki jest rzadkością do znalezienia, a z którego można wszystkie najdelikatniejsze w skład tego przemysłu wchodzące towary wyrabiać, w bliskości b. przemysłowego miasta w Galicyi, **zamierza otworzyć tamże odpowiednią fabrykę** oraz celem tym **poszukuje** w tym celu **spólników,** gwarantując im 25—40% zysku od włożonego kapitału. 1744 9 15

Adres prosi nadsyłać do Działu ogłoszeń „Głosu Narodu“ Kraków Jagiellońska 7, gdzie i bliższych informacji zasięgnąć można.

DYREKCJA FABRYK

firmy

Maurycego Barucha w Podgórzu

POLECA P. T.

wyborowe PIECE kaflowe

białe, gładkie, formowe kolorowe, kominki i kuchnie

w najlepszym gatunku, jak również

CEGŁĘ ogniotrwałą i DACHÓWKĘ

żłobkowaną (falcowaną)

systemu szwajcarskiego, odznaczającą się wytrwałością i nieprzemakalnością, odpowiednią na wszelkiego rodzaju dachy.

Bliższych objaśnień udziela **„Centralne Biuro“** egzystujące przy młynach parowych w Podgórzu, będących własnością powyższej firmy.

1845 4 6 DYREKCJA.

Nakładem **„Czytelni Polskiej“** w Czerwcu r. b. wyjdzie

WYBÓR DZIEŁ

Klementyny z Tańskich Hofmanowej

w wydaniu jubileuszowem

z portretem Autorki oraz Jej życiorysem i charakterystyką, przez **Dra Piotra Chmielowskiego.**

Tom I-szy i II-gi już wyszły z druku.

Warunki prenumeraty:

Wybór dzieł ukaże się w dwóch serjach.

Serja pierwsza zawierać będzie **cztery tomy** objętości od 60 do 70 arkuszy. Wyjdą w niej następujące utwory:

1. *Listy Elżbiety Rzeczyckiej.*
2. *Dziennik Franciszki Krasińskiej.*
3. *Krystyna.*
4. *Jan Kochanowski w Czarnolesie.*

Serja pierwsza w prenumeracie kosztować będzie: **dwa złr. = cztery marki = dwa ruble = pięć franków.**

Serja druga zawiera **dwa** tomy pism Hofmannowej **dla dzieci,** a mianowicie:

1. *Pamiątka po dobrej matce.*
2. *Wybór drobnych powiastek,*

w układzie **Dra Piotra Chmielowskiego**

Serja druga w prenumeracie kosztuje: jeden złr. = dwie marki = jeden rubel = trzy franki.

Prenumerujący całość „Wyboru Dzieł“ (obie serje) płacą: trzy złr. = sześć marek = trzy ruble = ośm franków.

Na żądanie książki mogą być wysłane w oprawie z płótna. Koszt oprawy wynosi: ze złoceniami 20 cent., 40 pfen., 15 kop 35 centymów za tom, bez złoceń: 15 cent., 35 pfen., 13 kop., 30 centymów za tom.

Nadmieniamy wreszcie, iż dla gimnazjów, szkół średnich i niższych, dla pp. przełożonych zakładów naukowych i dla wszelkich wogóle instytucyj oświatowych, prenumerujących „Wybór Dzieł“ wprost z Czytelni Polskiej i w większej ilości egzempl. uczynimy wszelkie możliwe ustępstwa.

Prenumeratę można **do 1 lipca b. r.** we wszystkich księgarniach, Redakcjach pism, oraz pod adresem:

Czytelnia Polska. *Kraków, ul. Sławkowska Nr. 22.*

N. B. po upływie wyżej oznaczonego terminu prenumeraty, ceny zostaną znacznie podniesione. 1891 3 7

---

80 ct.

za 1000 szt. najlepszych tutek cygaretowych

pod nazwą

„IRIS“
„EGIPSKIE“
„ANANAS“
„LE TABAK“
„EXTRA SUPERIEUR“

poleca: **krajowe Towarzystwo** dla wytworzenia przemysłu, **Kraków, ulica Szpitalna Nr. 18.** 1914 4 5

Wioska

500 mrg.

z pięknym lasem jodłowym do wycięcia, 9 klm. szosą od stacji kolei — jest za **25.000 złr. do sprzedania.** Bliższa wiadomość: **Jan Strycharski, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7.** 1826

Ratunku przed śmiercią głodową

Tekla Nowaczyńska, wdowa po dyurniście sądowym, z dzieciętem 7 miesięcznem, przy ul. Jagielońskiej Nr 8 II ptr., ratując się od śmierci głodowej, prosi o podanie sposobności do życia. 1849

Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu wyszła praca

o Adamie Mickiewiczu

jego życiu i dziełach,

szkic biograficzny przez *Stanisława Hr. Tarnowskiego.*

Cena egz. 40 centów.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. — Skład główny w księgarni **H. Altenberga we Lwowie.** 1956 1 6

Zakład wodoleczniczy

klimatyczny i wziewalnie

Jaworze (Ernsdorf)

obok Bielska na Śląsku austrjackim

Pensjonat leczniczy otwarty cały rok!

Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu; odległość od Krakowa trzy godziny via Dziedzice-Bielsk.

Położenie urocze u stóp Beskidów szląskich, klimat idealnie zdrowy. — Urządzenia wzorowe odpowiadające wymaganiom nowoczesnym; Restauracja pierwszorzędnej jakości, pod ścisłym dozorem lekarskim.

W roku bieżącym objął kierownictwo lekarskie, długoletni kierownik zakładów hydropatycznych w Galicyi: 1297 20 35

„Dr Aleksander Medvey“

Bliższych informacyj listownych udzielają:

administracyjnych: **Karol Forner**, dzierżawca dóbr.

lekarskich: **Dr Aleks. Medvey**, kierownik zakładu

Ekspedytor 1905

w pocztowej i telegraficznej służbie zupełnie biegły, znajdzie bezzwłoczne umieszczenie. Oferty przesyłać wraz z dotychczasowemi świadectwami pod adresem: **Serafiński** c. k. poczmistrz w Rajczy.

---

6 pokoi przy ulicy **Florjańskiej Nr. 43** jest od 1-go lipca do wynajęcia. Tamże są także mniejsze mieszkania w oficynie i na III piętrze, także mieszkanie od powiednie na warsztat ślusarski lub stolarski w podwórcu. 1894

Jako stały Prenumerator „Głosu Narodu“ ośmielam się uprzejmie prosić Szan. Dział inserat. **o wskazanie mi adresu uczciwej katolickiej** *farbiarni* **damskich sukien w Krakowie.** Oczekuję łaskawego podania w swem cennem Dzienniku. 1910 2 3 Z poważaniem

F. P. p. Chrostowa.

WILLA

I piętrowa

z 2 morgowym ogrodem i obszernemi stajniami i zabudowaniami wszystko obwiedzione murem, tuż przy szosie i Stacji Kolei, 20 minut od Krakowa końmi, miejsce wość odpowiednia bardzo na Zakład przemysłowy, fabrykę

jest do sprzedania

Wiadomość w Administrac „Głosu Narodu“ 3514

Realność

w Tarnowie, składająca się z domu parterowego i placu budowlanego przy ul. Żabińskiej, w całości lub parcelami **do sprzedania.** Wiadomości udzieli p. **Jan Strycharski Kraków.** 1192

Dom z ogrodem

w dobrym stanie, w śródmieściu, składający się z 4 pokoi, przedpokoju kuchni i stajni jest za przystępną cenę w Ropczycach **do sprzedania.** Wiadomość **F. Gawlik, ul. Łazienna Nr. 3 w Tarnowie.** 1817

Do sprzedania lub zamiany na Kamienicę w Krakowie

Willa piętrowa

murowana, 13 ubikacyj, z obszernym ogrodem, 2 morgowym parkiem, kilku morgami gruntu, razem 9 mrg. obszaru, nadto stajnie na konie i krowy, oraz 4 pokoje gospodarcze w osobnym budynku. **6 klmtr. od Krakowa,** przy szosie, w okolicy uroczej, zdrowej, na wzgórzu położona. — Stacja kolei, poczta i telegraf w miejscu.

Do pertraktacji upoważniony **p. Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska 7** 1274 5 5

Folwark

112½ mórg

koło Bochni, w czem 13 mrg. stałego lasu 32 młodego reszta roli i innych kultur z obszernymi i dobrymi budynkami jest wraz z inwentarzem za 15.000 złr. **do sprzedania** Bliższa wiadomość Dział Inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków. 1159 0 10

Dom z ogrodem

na Krowodrzy, 8 stancyj obejmujący jest za 4000 złr. **do sprzedania.** Nr. Domu poda Dział Inseratowy „Głosu Narodu“. 1314 9 0

Folwarczek

przy Krakowie, około 25 morgów, dobrej gleby, z budynkami murowanymi, położony przy gościńcu rządowym jest zaraz do sprzedania. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ pod l. **1600.**

Baczność!

Świeże i najmodniejsze materje

na **fraki,** anglezy, ubrania wizytowe i codzienne,

jak: **krepy, kamgarny,** szewioty i inne, tudzież materje na **zarzutki** itd. **w wielkim wyborze** otrzymał i poleca 3360

Ferdynand Kosiba

KRAWIEC MĘSKI, CYWILNY i WOJSKOWY

w Krakowie Rynek główny, L. 23, piętro I-sze.

Pp. **Urzędnikom** sądowym i innym **mundury, togi i birety,** jak wogóle wszelkie zamówienia wykonuję szybko i starannie. — **Ceny bardzo niskie.**

Pierwsza w Austro-Węgrzech co do urządzenia i rozmiarów, **zaszczytnie znana** w szerokich kołach palących papierosy,

Fabryka tutek cygaretowych „POLONIA“ Rudolfa Herliczki w Krakowie, plac Marjacki L. 1

rozsyła swój najnowszy cennik i wzory tutek darmo i opłatnie. 1812

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.